Opłacone ryczałtowo. Cena 20 groszy.
Nr 24. Kraków, dnia 12 czerwca 1927 r. Rok XV.

PIAST

Tygodnik polityczny, społeczny, oświatowy, poświęcony sprawom ludu polskiego
Naczelny organ Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Prenumerata roczna wynosi: w Polsce 8 złotych; zagranicą 16 złotych; w Ameryce 2 dolary. (Nr poj. 8 cent.)	WYCHODZI CO NIEDZIELĘ. Naczelny redaktor: POSEŁ JAN BRODACKI.	Konto czekowe P. K. O. Kraków Nr 401.065. Rękopisów nie zwraca się. Nie podpisane do kosza.

Redakcja i Administracja: Kraków, Mały Rynek L. 4. — Telefon Nr 1286.

Moje spostrzeżenia w Małopolsce wschodniej.

Stronnictwo nasze przy ostatnich wyborach do Sejmu odniosło walne zwycięstwo na terenie Małopolski wschodniej. Powody były proste i naturalne, a to: żywiołowy wprost odruch ludności włościańskiej, jęczącej przez lat dziesiątki pod panowaniem kasty obszarniczej, prężność młodej naszej organizacji i usunięcie się Ukraińców od udziału w wyborach. Przy naszej pomocy weszło też kilku ugodowych Rusinów do Sejmu, co wówczas dla państwa miało duże znaczenie międzynarodowe.

Sukces ten nakłada też na Stronnictwo obowiązki nietylko wobec jego zwolenników, ale też i wobec państwa. Mimo więc przeświadczenia, że sukces podobny nie powtórzy się więcej, gdyż Ukraińcy wezmą w wyborach udział, prowadzi tam nasze Stronnictwo pracę swoją na wszystkich polach w miarę sił i możności, w warunkach niezbyt dogodnych. Tęmi też pobudkami kierował się Zarząd Okręgowy P. S. L. „Piast" we Lwowie, urządzając szereg zjazdów o charakterze konferencyj, obejmujących wszystkie powiaty Małopolski wschodniej i zapraszając mnie do wzięcia udziału. Konferencje te odbyły się w maju we Lwowie, Kamionce Strumiłowej, Złoczowie, Trembowli, Czortkowie, Brzeżanach, Kołomyji i Drohobyczu, gromadząc po kilkaset uczestników z powiatów, konferencją objętych. W niektórych powiatach przemieniły się w masowe wiece. Dziwiłem się, że masa ludzi nieproszonych wcale tłoczyła się na te zebrania, nie bacząc na odległość, trudy i koszta poniesione. Przekonałem się jednak rychło, że kierowało nimi nietylko przywiązanie do Stronnictwa, lecz również niepokój, wywołany ostatniemi posunięciami rządu na terenie Małopolski wschodniej, jakoteż troską o przyszłość.

Te sprawy też stanowiły przedmiot rzeczowych szczerych przemówień wszystkich delegatów. Opisanie właściwego a ciężkiego i niebezpiecznego stanu kraju, było dla wszystkich a także i dla mnie przykrą niespodzianką.

Małopolska wschodnia, uważana jest zupełnie zresztą słusznie, za jeden z największych i najważniejszych filarów naszego państwa, zaś ludność polska, zamieszkująca ten kraj, za bardzo patrjotyczną i do państwa przywiązaną.

Dowodem widocznym to krwawa, bohaterska walka z Ukraińcami, nie mówiąc już o długoletniej, wytrwałej pracy i ofiarności na polu narodowem, społecznem i oświatowem jeszcze pod austrjackim zaborem. Nie należy zapominać, że w kraju tym ludność ukraińska nietylko, że się znajduje w znacznej większości, lecz posiada dużą, narodową świadomość, polityczne wyrobienie i poczucie solidarności.

Ma ono tradycję Sejmu galicyjskiego i parlamentu wiedeńskiego, ma przywódców przez te ciała politycznie wyrobionych, zaszczepioną nienawiść do wszystkiego, co polskie, pogłębioną jeszcze niedawnemi walkami, prowadzonemi pod hasłem państwowego usamodzielnienia i pozbycia się polskiego panowania. Nienawiść ta nietylko że obecnie istnieje, lecz się stale wzmaga, podsycana przez liczne rzesze, tajnie i jawnie działających agitatorów świeckich i duchownych. Wybucha ona co pewien czas czy to w postaci podpalonego dworu, czy sterty zboża, czy domu osadnika polskiego, czy morderstwa, dokonanego na policjancie, czy też jakiegoś aktu sabotażu dobra państwowego. Czynią to więcej krewkie i niecierpliwe jednostki, które nie umieją ukryć nienawiści, niemniej jednak są to bardzo zna-

mienne objawy, które tak społeczeństwo polskie jak i kierujących polityków, powinny uświadomić o celach i dążności Ukraińców, jak również o ich metodach działania.

Tu bez wszelkich osłonek powinno się jasno wiedzieć, czy istnieje możność pociągnięcia choćby pewnej znacznej części tego narodu do współpracy państwowotwórczej i na jakich stać się to może warunkach, jak się zachowuje inteligencja, czy ma wpływ na chłopa i w jakim stopniu, a gdy tak jest, gdzie ona go poprowadzi.

Gdy się chce przeprowadzić sumiennie podobny rachunek, to trzeba sobie zdać dokładnie sprawę ze stosunków, jakie tam panują i ze zmian istotnie dokonanych. Otóż ze sprawozdania delegatów wynika, że Ukraińcy, poza większością, jaką posiadają we wszystkich niemal powiatach, są politycznie i społecznie jednolitą niemal masą. Masę tę stanowi chłop, mieszczanie są nieliczni, choć ich odsetek stale się powiększa, Inteligencja pracuje z chłopem i nad chłopem niezwykle ofiarnie i gorliwie, ale też i nim niepodzielnie rządzi. Nie jest to akcja obronna, jak dawniej, lecz walka, prowadzona na każdem polu dla zyskania nowych zdobyczy, dokonywanych oczywiście na polskim stanie posiadania. Słabą stroną Polaków tam mieszkających, jest nietylko to, że stanowią mniejszość, ale ich zróżniczkowanie i rozbicie pod każdym względem.

W walce, jaka się tam toczy, a jest ona w swojej konsekwencji, walką o posiadanie wschodniej Małopolski, w walce, nie tak głośnej, jak zaciętej i nieubłaganej. Polacy powinniby odnieść bezwzględne zwycięstwo, albowiem: 1) **mają własną państwowość; 2) mają niepodzielnie rządy w ręku; 3) mają przewagę majątku; 4) znaczne środowiska miejskie, które powinny oddziaływać dodatnio; 5) dysponują dobrami materjalnemi, gdyby nie owo rozbicie, tak pod względem stanowym, jak i politycznym.**

Obszarnictwo posiada tam największe obszary ziemi z całej Polski, a swojem zachowaniem się i postępowaniem, graniczącem często z prowokacją, gospodarką samolubną i rabunkową, wywołało niesłychaną wprost nienawiść przeciw sobie nietylko u chłopów ruskich, lecz także i polskich. Co gorsza, ich gospodarkę utożsamia ludność z gospodarką państwową. Obszary dworskie w znacznej większości należą tam wprawdzie do właścicieli Polaków, lecz faktycznie gospodarują na nich żydzi, czy to jako właściciele, czy też jako dzierżawcy.

Gospodarkę całą prowadzi się tam pod kątem widzenia wyciągnięcia jak największych zysków, nic też dziwnego, że ściąga się skórę z ludzi jak może nigdzie w Polsce. Za wszystko, co dwór ma do zbycia, a więc za ziemię, drzewo, trawę, paszę bez żadnych skrupułów, ograniczeń i względów. Jedynym celem jest pieniądz. Ziemia, sprzedawana prywatnie przez polskich właścicieli, przechodzi obecnie w olbrzymiej większości w ręce ukraińskie, częściowo żydowskie, już bardzo rzadko gdzie, w polskie.

Transakcyj dokonują pośrednicy, adwokaci, najczęściej żydzi, za wysoką prowizją, płaconą przez właściciela, z wiedzą a najczęściej bez wiedzy i zezwolenia urzędów ziemskich.

Rusini płacą każdą cenę, mając w tem cel i pieniądze, to też dochodzi ona do kwot nieprawdopodobnych, bo nierzadko 500 dolarów za morgę. Polscy zaś chłopi patrzą na to ze zgrozą, połykając ślinę i przeklinają samolubów-sprzedawczyków, uważając ich za plagę i nieszczęście narodu, a postępowanie takie wprost za zdradę kraju.

Z wykazu, jakiego mi dostarczono, wynika, że znaczne obszary ziemi nabyli też żydzi, przemysłowcy, kupcy, trafikanci, a więc ludzie, nie mający nic z rolnictwem wspólnego. Przy tych operacjach chłopów polskich trzyma się zdala, jak zapowietrzonych, urzędy ziemskie na te orgje parcelacyjne patrzą przez palce ze względu na wiatr wiejący z Warszawy.

W tym stanie rzeczy trudno się dziwić że polski stan posiadania maleje w sposób wprost przerażający, lecz dziwić się trzeba, że to wszystko dzieje się pod polskiemi rządami, i to takiemi, które miały i obiecały przeprowadzić gruntowną naprawę.

Jak się obserwuje pilniej politykę i postępowanie naszego obszarnictwa na wschodzie, ma się wrażenie, że klasa ta, likwidując swoją własność i istnienie w Małopolsce wschodniej, chce się obłowić jak najwięcej, a mszcząc się na państwie i na chłopie, oddaje za judaszowe srebrniki podstawę najpewniejszą państwa, t. j. ziemię w ręce obce, a bardzo często wrogie.

Po stronie ludności polskiej atutem niesłychanej wprost wagi jest własna państwowość i rządy, pozostające w polskiem ręku. Tak przynajmniej być powinno i tego się tam spodziewano.

Tego jednak zupełnie nie widać i owszem, linja polityczna, szczególnie w ostatnich czasach tam stosowana, jest dla ludności polskiej zupełnie niezrozumiałą a przytem kompromitującą i szkodliwą. Stanowisko kompromisowe i ustępowanie bez powodu i potrzeby przed uroszczeniami, jest przez Ukraińców uważane za słabość rządu i powoduje coraz większą zuchwałość i lekceważenie tak państwa, jak rządu i jego organów. Znoszenie szkół polskich lub ich ruszczenie, wyrabia u ludności przekonanie, że Polacy sami uznają, że nie mają tu czego szukać, a ludność polską wprowadza w stan rozgoryczenia i niepewności, graniczącej z rozpaczą. Inteligencja polska, na której opierało się życie polskie w lwiej części i która ma swoją chlubną kartę z przeszłości, została rozbitą i ubezwładnioną przez sanację, jaka i w tej warstwie jest przeprowadzana.

Obecnie wielka część z obawy utraty posady, a więc i kawałka chleba, przycupnęła i nic nie robi, albo też zmieniła szyld polityczny, a stając się wierną rozkazowi, spełnia rolę rozbijania społeczeństwa polskiego na strzępy, patronuje stronnictwom w łaskach będącym, używając a często i nadużywając swojego urzędowego stanowiska do tych celów. Następstwa takiego postępowania są niezwykle przykre i niebezpieczne, bo nietylko się nic nowego nie tworzy, by nadążyć z biegnącem życiem, lecz niszczy się to, co było zbudowane pracą całego co najmniej pokolenia. To też wstyd pali i boleść ogarnia, że Rusini, radząc sobie sami, w wielu dziedzinach prześcignęli nas o całe lata. Widać, że tam rozumu i odpowiedzialności jest dużo więcej.

Nieliczny żywioł miejski, niezbyt świadom swej roli i obowiązków, stał się także w dużej mierze ofiarą „sanacji moralnej“ i w imię jej ideałów prowadzi pomiędzy sobą walkę na noże, ślepy na niebezpieczeństwo, jakie mu zagraża. Oficjaliści prywatni tańczą, jak im zagrają ich panowie, a chłopi polscy, zajęci swoją biedą, oszukiwani i maltretowani, sami nie wiedzą co robić. Najruchliwsi jeszcze między nimi osadnicy, stali się też ofiarą „sanacji“, która stara się ich rozbić i zdemoralizować obietnicami a równocześnie nie daje ani ochrony, ani pomocy potrzebnej. Nic więc dziwnego, że wielu z nich wraca na zachód, by unieść życie i resztki pozostałego mienia.

Uzyskanie kredytu dla chłopa polskiego staje się sztuka nielada, a często jest równoznaczne z zaprzańštwem partyjnem, a więc z demoralizacją, niszczącą stałość życia politycznego.

Na konferencjach włościanie „Piastowcy“ skarżyli się, że po bezskutecznych kosztach, zachodach i kołataniach u polskich państwowych instytucyj dostają pożyczki ale w ukr. instytucjach lub w bankach żydowskich bo te mają gotówki pod dostatkiem i chętnie pożyczają oczywiście wyzyskując odpowiednio swoje uprzywilejowane stanowisko.

Rzecz niebywała w naszych stosunkach, że chłopi nierzadko sprzedają już teraz zboże na pniu, oczywiście przyciśnięci gwałtowną potrzebą, bo brakiem żywności; Cóż będzie potem?

Z tego krótkiego i niekompletnego zestawienia faktów oczywistych widać, że obóz ukraiński stoi jednolity, skonsolidowany wrogo przeciw Państwu nastrojony, że w rozpędzie idzie naprzód, nie napotykając prawie na trudności, nie myśląc o żadnej ugodzie ani kompromisie, że polskie społeczeństwo nie stanowi dostatecznej siły odpornej, a energja jego i wysiłki są łamane i unicestwiane, że traci z dnia na dzień ze swoich podstaw i wartości, że za nadto liczy na pomoc państwową i często się na tem zawodzi, że jego struktura społeczna czyni go słabym wobec jednolitego społeczeństwa ukraińskiego.

Wnioski nasuwają się tu całkiem naturalne, o ile oczywiście chce się być konsekwentnym. Jedno z dwojga, albo trzeba się w najdalszej może perspektywie przygotować na stracenie tego kraju dla Państwa, albo też zdecydować się na politykę, która go przy Państwie utrzyma.

Rzecz oczywista, że punktem wyjścia nie może tu być ani bezmyślny krzykliwy szowinizm, ani niepotrzebne ustępstwa ze strony tak społeczeństwa, jak też i sfer rządzących. Życie dowiodło, że fabrykowanie nowych ugodowych partyj ukraińskich jest oszukiwaniam samego siebie, gdyż akcja pozyskanych osobników kończy się zwykle na wyciągnięciu gotówki z kieszeni rządu i wyrobieniem pozwolenia na różne wywozy. Społeczeństwo zaś ukraińskie wyrzuca ich po za nawias, nie chcąc się do nich nawet przyznać choć się często nimi posługuje. Dowodem namacalnym i tragicznym zarazem, to los dra Baczyńskiego. Mówiąc o nim zaznaczyć należy, że ów „ugodowy program Baczyńskiego polegał także na oderwaniu Małopolski wschodniej od państwa przy pierwszej sposobności, chciał tylko czekać na nią. Twierdzę to na podstawie dokumentów, a nimi są odpis memorjału jego, wystosowanego do rządu i tekst przemówienia, wypowiedzianego na zjeździe swoich zwolenników. Tak też nie inaczej oceniają ten problem miejscowe trzeźwo patrzące czynniki nawet poza polskim obozem stojące.

Kiedy w towarzystwie kilku kolegów przejeżdżałem w dniu 27 maja ze Stanisławowa do Drohobycza oświadczył nam wręcz adwokat Dr A. wdawszy się w rozmowę: „Rządy tak dalej sprawowane doprowadzić muszą do oderwania tego kraju od Polski.“ Nadmieniam że adwokat ów jest żydem z pochodzenia, a do tego sjonistą. Radził on przedewszystkiem utrzymanie ziemi w polskiem ręku, popieranie i wzmocnianie polskiego żywiołu. Tymczasem wszystko wręcz odmiennie się dzieje. Nietylko, że urzędowo nie prowadzi się żadnej parcelacji, że ziemia drogą prywatnej parcelacji dla włościan polskich zamknięta, ale osadnictwo już zasiedziałe niszczy się rozmaitemi sposobami, uniemożliwiając im nawet marną egzystencję.

Olbrzymiej ich większości kontraktów dotąd nie dano, ale natomiast sporo obszar. korzystając z tego stanu, grunta sprzedane osadn. i przez nich posiadane zapisało swoim dzieciom lub krewnym. Sprawy poszły do sądu i nieszczęśliwi osadnicy, zamiast spokojnie pracować chodzą po sądach niepewni jutra, bo obszarnicy pieniędzy i zachodów nie żałują byle tylko wydrzeć ziemię za którą wzięli zapłatę. To już coś niesłychanego! Nic więc dziwnego, że na wschodzie panuje ogólne przekonanie, że jeżeli ma się Polsce zapewnić tam przyszłość to kasta ta powinna być wyrwana z korzeniami by ślad nie pozostał a miejsce jej zająć powinien chłop polski.

Tam polegać można tylko na sobie, a przyszłość Państwa oprzeć na tych co są zdolni do życia i pracy.

Społeczeństwu polskiemu trzeba przywrócić zachwianą, jeśli nie wydartą wiarę w przyszłość, usunąć gnębiącą niepewność, wynikającą z rozmaitych zarządzeń, **dać mu możność niekrępowanej** pracy i pomoc potrzebną, przestać łamać ustawy, deprawować ludzi i ich charaktery, korzystając z chwilowej przewagi. Ukrócić warcholstwo niektórych partyj, rozbijących lud i państwo, a wtenczas położenie się zmieni i owa złudna pomoc „ugodowo nastrojonych“ wykpigroszów i łazików w różnych formach i odmianach stanie się zupełnie zbędną.

To jest jedyna droga do przeprowadzenia prawdziwej sanacji rzeczywiście niezdrowych stosunków.

Wincenty Witos.

Zatrważające cyfry i uwagi.

Posłowie z P. S. L. „Piasta“ rozesłali do wszystkich naczelników gmin województwa krakowskiego, kwestjonarjusze, celem dokładnego, na cyfrach i faktach opartego zbadania położenia gospodarczego wsi i jej mieszkańców. W Nrze 22 podaliśmy cyfry, odnoszące się do powiatu tarnowskiego, dziś przytaczamy odpowiedzi z powiatu brzeskiego.

Na 110 gmin nadesłało dotąd wypełnione kwestjonarjusze 95 gmin, liczba dostateczna do uzyskania obrazu położenia ludności całego powiatu.

Oto zestawienie, krew w żyłach mrożące:

W 10-ciu gminach niema ani jednej rodziny, któraby potrafiła wyżywić się z własnych zapasów, we wszystkich 90 gminach jest ogółem tylko 1.478 rodzin, którym z biedą wystarczą do nowych zbiorów własne środki żywności.

2.091 rodzin potrafi się wyżywić do nowych zbiorów przy dokupnie pożywienia za własne pieniądze.

5.036 rodzin musi dokupić żywności, a nie mając własnych funduszów, muszą zaciągnąć pożyczki.

6.286 rodzin niema żadnych zapasów i żadnych środków do zakupna tychże, a **1.875** rodzin jest takich, które nie mają żadnej żywności, żadnego majątku, a zatem i żadnej zdolności kredytowej.

Takich, którzy tylko z pracy rąk żyją, a pracy nie mają, jest **6.617.**

Czy ludność powiatu korzysta z kredytów i w jakiej mierze?

44 gmin nie korzysta z żadnego kredytu, 23 gmin oczekuje naprózno odpowiedzi na wniesione do Państwowego Banku Roln. we Lwowie prośby o udzielenie krótkoterminowych pożyczek. Ogólna suma kredytów, udzielonych 32 gminom przez Państwowy Bank Rolny we Lwowie przez starostwo w Brzesku, Towarzystwo Zaliczkowe w Brzesku, Kasy Stefczyka, a głównie przez Powiatową Kasę Oszczędności, wynosi 80 kilka tysięcy złotych, w stosunku do ogromu potrzeb kropla w morzu. Jak radzi sobie ludność, że dotąd z głodu pokotem nie ginie, o tem mówią krótkie, ale jakże wymowne uwagi i dopiski naczelników gmin:

WAŁ-RUDA: „U nas nędza, głód, ludność żyje z dnia na dzień, zadłużona po uszy u żydów, którzy obecnie protestują weksle i borendalne sumy ściągają“.

DOŁĘGA: „Ludność sprzedaje już ostatnie krowy na wyżywienie, a pola zostało dużo nieobsianego i nieobsadzonego i musi leżeć odłogiem“.

DOBROCIESZ: „Mieszkańcy biorą żywność na kredyt po sklepach“.

RUDA KAMERALNA: „Obecnie sprzedają po kawałku gruntu na zakupno pożywienia, bo pożyczyć niema gdzie i prawie z głodu ledwo nie umierają“.

DZIERŻANINY: „Ludność oddawna cierpi głód i zaciąga kredyty po sklepach żydowskich na weksle, co jest zabójcze i prowadzi do upadku rolników nawet zamożniejszych, a co mówić o zupełnie biednych“.

OLSZOWA: „Oprócz pożyczki ze starostwa 1.200 złotych, ludność pobiera na kredyt żywność w składach, o ile się da; obecnie składy odmawiają kredytu“.

Są gminy, w których jedynie, dzięki jałmużnie, nie wybuchła jeszcze epidemja tyfusu głodowego. — O rozpaczliwej sytuacji świadczą nietylko podane cyfry, ale następujące alarmujące dopiski i wołanie o pomoc naczelników gmin:

WOLA STRÓŻKA: „Ludność jest w wielkiej nędzy, gdyż niema żadnych zarobków, lepszym gospodarzom także brakuje, przez co ten biedny skazany jest na głód“.

NIEDŹWIEDZA: „Natychmiastowa, wydatna pomoc konieczna“.

DĄBRÓWKA MORSKA: „Ludność jest zdana na wymarcie z głodu. W roku 1922 był tu grad, w 1923 i 1924 zboża przegniły, w 1925 ogólna powódź, w 1926 nieurodzaj, rząd powinien jak najprędzej przyjść tu z pomocą ludności w formie pożyczek na dożywienie do nowych zbiorów“.

BIELCZA: „W tutejszej gminie 900 osób, zagrożonych śmiercią głodową, wygląda najrychlejszej pomocy rządu“.

BIESIADKI: „W gminie jest ogólny stan niebywałej nędzy“.

BIADOLINY SZLACHECKIE: „Gmina należy do najbiedniejszych w powiecie, natychmiastowa pomoc niezbędna“.

DOŁY: „Wielki głód nawiedził ludność gminy, pola częściowo odłogiem leżą, gdyż niema zboża na zasiew, bez pomocy rządu śmierć głodowa grozi“.

WOJAKOWA: „Straszna nędza dokucza ludności. Wszyscy żebrzą jakiej przystępnej pożyczki, której nigdzie nie można dostać“.

ZABORÓW: „Rok po roku klęski elementarne, jak powódź, nieurodzaj, gradobicie; ludzie pragną pracy a nie mogą jej dostać“.

WAŁ RUDA: „Gmina, jedna z najuboższych w powiecie, pomocy rządowej koniecznie potrzebuje“.

PORĘBA SPYTKOWSKA: „Ludność obawia się śmierci głodowej, dużo nie obsiało i nie obsadziło, niema się do kogo udać po pomoc, konieczna jest wielka zapomoga do przetrzymania do nowego“.

BISKUPICE RADŁ.: „Gmina miałaby pracę przy przebieraniu rowu osuszającego, jednak z braku funduszów robota została wstrzymana, a ludność tuła się po żebraninie“.

BIESIADKI: „W gminie jest ogólny stan niebywałej nędzy“.

GORKA: „Gmina została zniszczona w 1924 roku przez gradobicie, w 1925 przez wielki wylew Wisły, w 1926 zniszczenie przez mokro. Pomoc niezbędna“.

BORZĘCIN: „Wieś zniszczona przez wylew rzeki Uszwicy i przez inne klęski elementarne“.

OLSZYNY: „Nędza straszliwa, koniecznem jest odroczenie płatności podatku gruntowego, przynajmniej do nowych zbiorów“.

Kredytów, odroczenia płatności podatków i pracy żąda ludność wiejska, pomoc natychmiastowa w kredycie jest niezbędną i konieczną, pomocy tej tylko rząd może udzielić, jeśli pozostanie głuchym na wołanie nędzy wsi, nie tylko okaże kamienne serce dla chłopów, ale także brak zrozumienia własnego interesu i interesu państwa, który nakazuje pospieszyć ludności z pomocą, by nie zostawiać jej na pastwę nędzy i tyfusu głodowego, rozgoryczenia i rozpaczy.

Jan Brodacki.

Raj chłopski.

Gazety, stojące po stronie rządu marsz. Piłsudskiego, zapowiadały gruntowną poprawę stosunków polityczno-gospodarczych w Polsce, usunięcie wszelkich krzywd i nadużyć, wytępienie bandytów, złodzieji i t. p. szakali.

„Przyjaciel Ludu" z uporem maniaka wmawia w swoich, zresztą nielicznych czytelników, że pod rządami marszałka Piłsudskiego nastanie dla chłopów poprostu raj, reformę rolną miało się zaraz przeprowadzić, bezrobotnym dać pracę i zarobek. Dwanaście miesięcy upłynęło i jakoś stosunki w Polsce nie uległy zmianie na lepsze, owszem, w niektórych dziedzinach pogorszyły się. Każdy musi przyznać marsz. Piłsudskiemu wielkie zasługi w Odrodzonej Polsce w dziedzinie wojskowej, które położył jako główny organizator wojska polskiego, jednakże rządy pomajowe, w których pokładano tyle nadzieji, nie mogą sprostać temu zadaniu. Pomimo szumnych zapowiedzi rządowych, że będzie coraz lepiej — stosunki, zwłaszcza na wsi — coraz bardziej z dnia na dzień się pogarszają. Kredyt dla rolnictwa zupełnie zamknięty: egzekutorzy zajmują po wsiach masowo ostatnie sprzęty, drzewo na opał, poduszki za zaległe podatki, asekuracje przymusowe i t. p. ciężary.

Nastał przednowek jakiego nie pamiętają najstarsi ludzie, a w niektórych okolicach ludzie zjadają ostatnie ziemniaki. O zbożu niema ani mowy, bo zrosło lub wygniło, a co będzie później? Chwała Bogu, że zima tego roku, wyjątkowo łagodniejsza, dała ludziskom jako tako w marnem i lichem ubraniu doczekać się słonka. Bo jakże tu sprawić ubranie lub buty, kiedy niema na sól, naftę? W niektórych okolicach jest tak ciasno na wsi, że ludzie się formalnie duszą, zarobków niema żadnych, do Francji i Niemiec wyjazd prawie, że niemożliwy. Jednem słowem, stosunki na wsi poprostu opłakane. Na dobitek, niesumienni agitatorzy w guście Bryla, Stapińskiego, Łubieńskiego, tumanią jeszcze tu i ówdzie biedniejszą ludność, potęgując jeszcze bardziej wzrastające zwątpienie i rozpacz. — Zbrodnią jest wobec państwa i ludu polskiego żerować na nędzy ludności wiejskiej, nędzy, której nie kto inny, tylko właśnie Bryl i Stapiński są największymi sprawcami. — Dzisiaj coraz bardziej utwierdza się na wsi przekonanie, że gdyby nie zamach majowy i gdyby Witos stał na czele rządu — to wieś polska byłaby w daleko lepszej sytuacji, ludność wiejska nie byłaby skazana na takie piekło udręczeń, jakie obecnie przechodzi. Bracia chłopi! Ostatnie miesiące były dla nas wszystkich twardą, lecz skuteczną szkołą, z której niezadługo przy nowych wyborach złożymy egzamin polityczny, którego wynikiem będzie: kopnięcie zawodowych rozbijaczy, jak Bryl, Stapinski i tym podobnych oszustów politycznych. Przy tych wyborach do Sejmu cały lud polski stanie w szeregach „Piasta", a temsamem zapewni sobie decydujące stanowisko w państwie.

Józef Szypula.

Wodzowie, gdzie wasza armja?

W dniu 5-tego odbyć się miał w salach cyrku (miejsce występów słoni, koni, osłów i tresowanych byków) kongres „Stronnictwa Chłopskiego".

Niebył to na szczęście kongres, jak się zdawało, obałamuconych przez to „Stronnictwo Chłopów", lecz tresowanych Bryło-dąbszczaków, których zjechało się około 800 w tem przypatrywało się ich występowi około 200 gapiów i ciekawych z Warszawy.

Na arenie cyrku gdzie odbywają się zwykle występy byków tresowanych, koni i panien tańczących oraz różne figle błaznów cyrkowych ustawiono stolik przy którem zasiadł Waleron i kilka Wron. W lożach przeznaczonych dla tych co to drogo płacić mogą za bilety cyrku aby z blizka przypatrywać się figlom artystów zasiedli tym razem arystokraci Sanojca Bujak Antoni, Polakiewicz, Duro i inne „Chybiły celu w życiu".

Obrady zagaił sam Waleron, poczem referat polityczny o wojsku, księżach, konkordacie lecz broń Boże nie ze Związku Rolników Polskich i t. p. wygłosił pan Jan Dąbski z miejsca w którym przygrywa zwykle błaznom cyrkowym orkiestra. Tym razem brzmiał z tego miejsca jeden trębacz sam Jan Dąbski.

Dłuższe przerwy w przemówieniu były umówionym znakiem oklaskiwane przez kilkunastu poinformowanych o tem i zato sowicie opłaconych.

Niewiele mógł przyrzekać Dąbski, oświadczył jednak, że o ile zostanie jeszcze posłem to przekona wtedy zebranych, że stworzy raj w Polsce, obecnie tego uczynić nie może, bowiem nie poznano się jeszcze na nim. Jednak przyjdzie i na to czas. W tym miejscu pani Zofja Dąbska słodko westchnęła. Ludzie poruszali się na miejscu z siedzeń lecz z cyrku wyjść nie mogli bowiem na dworze padał deszcz.

Patrząc na to skromne zebranie tak buńczucznie nazwane kongresem nasuwa się przypuszczenie, że Brylo-Dąbszczaki-Walerony bankrutują tak, jak to już uczynił nafciarz Stapiński, któremu nie pozwolili na kongresie zupełnie ust otworzyć.,

Na tej drodze powodzenie, a potem „Przebacz Panie, gdyż niewiedzieli co czynią“. Za to wie lud polski dlaczego z takiemi wodzami nie idzie w szeregach tak zwanego „Stronnictwa Chłopskiego“.

Chłopom nie pozwalano przemawiać, mówili tylko kandydaci na posłów — z góry przeznaczeni do występu na arenie cyrkowej.

Nic dziwnego, że w końcu obrad podniosły się protesty głośne i energiczne — gdy wezwano do głosowania znudzonych słuchaczy, którzy wytrzymali jeszcze w cyrku. Głosowało dosłownie 7 ludzi a dyskusji nad programem nie otworzono.

Pochód przez miasto był kompromitacją i perfidją.

Orkiestra rżnęła „Pierwszą Brygadę!“ Na czele sztandar z Matką Boską. Nigdy w życiu nie słyszałem jeszcze, aby tak łżono księży, religję jak tym razem w cyrku Waleron, Dąbski i inni mówcy.

Że kłamstwem stoją ci obłudnicy, dowiedli właśnie podczas pochodu rozwijając specjalnie sztandar z wizerunkiem Matki Boskiej.

Sztandarów nieśli 5 oraz 7 tablic z głupiemi napisami.

Orkiestra była jedna.

Czwórek, otoczonych bojówkami, było dosłownie 198 na początku pochodu, a pod Zamkiem już tylko 162.

Czwórki liczone przez wielu obecnych.

Publiczność kpiła — a wodzowie zasmuceni, nadrabiali miną.

P. Wrona, generalny organizator, jeździł krytem autem. P. Dąbski dorożką w tyle pochodu. A Polakiewicz, Ledwoch kręcili się po bocznych chodnikach, Waleron zgubił się.

Stapiński był witany na placu Saskim okrzykami oddaj naftę.

Obałamuceni uczestnicy kongresu, głośno narzekali a sfory agitatorów naganiaczy i kandydatów na posłów nie miały nawet odwagi odezwać się na głośne okrzyki chłopów, którzy wymyślali im od bolszewików.

Generał Roja — niemógł dokończyć swego przemówienia w cyrku — bo gałerja krzyczała „dosyć“.

Nastroju nie poprawiły reklamy „generałów“, a dziwię się jakiem prawem ten tytuł jest używany na cyrkowych występach brylowców?

To skandal i wstyd dla armji, że nadużywa się tytułu, który wskutek niezadowolenia uczestników, skompromitował się, gdy mu kazali kończyć blade przemówienie.

A był i „Strzelec“, ten zawsze apolityczny. Wianek z Cegłowa niósł „Strzelec“ w mundurze!

O tem musimy pamiętać!

Smutnie zakończył się ten „manifestacycyjny występ brylowców“ dnia 5 czerwca w Warszawie.

Przekonała się o tem Warszawa, którą od kilku dni alarmowała szczególnie czerwona prasa, że będzie miała szczęście widzieć pięć tysięcy związkowców.

Przekonał się też i rząd, który miał możność stwierdzić siłę swych gwałtownych natrętnych sprzymierzeńców.

My pytamy tylko krótko: „Wodzowie gdzie wasza armja?“

Wątpimy czy sami kandydaci na posłów Wam wystarczą.

Sawicki, uczestnik zebrania.

Lwy ryczące, czy cielaki ssące?

Tuż po zwycięstwie majowem, kiedy jeszcze panowało ogólnie przekonanie, że Piłsudski pójdzie na przewrót społeczny, rewolucję socjalną, „Chłopskie Stronnictwo“ rozrzuciło w tysiącach egzemplarzy następującą odezwę:

„My, chpłopi polscy. nie możemy pozostać obojętnymi na to, co zawisło nad Polską. Nie damy się ograbić nikomu, musimy zdobyć ziemię — **dziś, albo nigdy**. Idą czasy i rzeczy nieznane, groźne. Organizujcie się chłopi, czytajcie gazety lewicowe, zakładajcie Związki strzeleckie, które otrzymają broń w potrzebie. Strachamie policji, starostów i referentów nie przejmujcie się, **szczury te**, o ile prześladować Was zechcą, będą tępione z całą bezwzględnością i surowością. Miejcie na oku plebanje i dwory i pilnie podpatrujcie, co robią księża i panowie. W razie wybuchu nie puszczajcie ich do miast, niech siedzą pod strażą“.

Druga odezwa „Stronnictwa Chłopskiego“, rozrzucana po województwie kieleckiem przez posła Chyba, była jeszcze soczystsza:

„Godzina chłopów wybiła. Brać kosy, kłonice i rznąć. Kogutami niecić. Ich dni są policzone. Panowe nie chcieli Wam dać broni, my ją damy. Waszego dziedzica, monarchistę, pilnować. W razie wybuchu ustawić na ganku i nie puszczać go, bo ucieknie. Policję zredukować do połowy, starostę wypędzić. Ziemię sami rozdzielicie, gdy damy znak“.

Jacy wspaniałomyśłni i hojni — nietylko ziemię rozdali, ale na przyczynek darowali chłopom obszarników z ich żonami i córkami, oraz księży.

Ustawić na ganku i rznąć. Brać kosy, kłonice i rznąć Jacy waleczni, jakie lwy ryczące, prawda?

Zaledwo upłynął roczek, dziś wypierają się tych odezw, dziś tak się pisze w „Gazecie Chłopskiej“: „Administracja państwa, t. j. wojewodowie, starostowie i policja pracują sprawniej i służą całej Polsce. To jest zasługą rządu marsz. Piłsudskiego.

Cóż się stało z lwów ryczących?

Przed rokiem redukowało się policję do połowy, starostów nazywało szczurami, które będą wytępione z całą surowością — a po roku o tychsamych starostach i policji z uznaniem się pisze, z respektem, z pokorą.

W myśl przysłowia: „pokorne ciele dwie krowy ssie“, lwy ryczące przemieniły się w cielaki ssące, żeby tylko zyskać łaski tej policji i starostów, byle tylko nie narazić się i nie zrazić sobie marsz. Piłsudskiego.

A cóż z tą reformą rolną, która miała być dziś, t. j. w maju ub. roku, albo nigdy?

A cóż z obszarnikami, którzy dzisiaj idą w jednym szeregu z „Chłopskiem Stronnictwem“, mają najważniejsze teki ministerjalne w swych rękach?

Jak to źle, gdy ktoś udaje lwa ryczącego, kiedy jest tylko cielakiem, lub osłem do kwadratu. Bardzo źle.

Ignacy Rózga.

Nowy dekret prasowy.

Po uchyleniu pierwszego dekretu prasowego, który słusznie zyskał sławę kagańca na prasę, pojawiło się nowe rozporządzenie Prezydenta z 10 maja 1927 r. o prawie prasowem, które, oprócz przepisów bardzo uciążliwych dla prasy, hamujących wolność słowa, zawiera także i dobre postanowienie, kładące kres rozbojowi dziennikarskiemu, uprawianemu przez niektóre dzienniki i tygodniki.

Każdy, kto czyta „Przyjaciela Ludu“, „Sztandar Chłopski“, „Wyzwolenie“, „Głos Publiczny“ i t. p. organa lewicowe, wie, ile tam ujadań, wymyślań, oszczerstw i kalumnij pod adresem przeciwników politycznych, często najbardziej zasłużonych i uczciwych ludzi. Obrazy, popełnione drukiem, należały do kompetencji sądów przysięgłych, które rzadko się zbierają, postępowanie przed nimi jest kosztowne, a wynik procesu niepewny, wobec czego dochodzenie krzywdy było bardzo utrudnione; opryszki dziennikarskie grasowali bezkarnie. Nowy dekret prasowy odejmuje orzecznictwo w zbrodniach i występkach o obrazę czci sądom przysięgłym i oddaje je zwykłym sądom, a nadto sprawy prasowe o obrazę czci mogą być wnoszone do sądu zamieszkania pokrzywdzonego, o ile w obrębie danego sądu okręgowego druk rozpowszechniono.

Jeśli więc n. p. „Przyjaciel Ludu“ dopuści się obrazy czci, a w tem jest mistrzem, można będzie zaskarżyć redaktora odpowiedzialnego, względnie autora, przed sądem n. p. w Krośnie, Strzyżowie, tam wogólę, gdzie okrażony mieszka i gdzie „Przyjaciel“ jest rozdawany, względnie rozsprzedawany.

Skargę należy wnieść w 45 dniach od dnia pojawienia się pisma, względnie od dnia, kiedy obrażony dowie się o obrazie.

Należy się spodziewać, że nareszcie oszczercy i kalumniatorzy ucichną i znajdą się przed kratkami sądowemi.

Wybuch prochowni pod Krakowem.

Dnia 5 czerwca b. r., w pierwszy dzień Zielonych Świąt, o godzinie 10 rano, przyszło do ciężkiej katastrofy, spowodowanej wybuchem amunicji w magazynach wojskowych pod Krakowem.

Kraków był za czasów austrjackich twierdzą, przeznaczoną do pomieszczenia większych ilości wojska, które nieprzyjacielowi zagradzać miało pochód z zachodu na wschód, albo posuwającemu się z ominięciem Krakowa zagrażać na tyłach. Wskutek tego Kraków był otoczony wieńcem potężnych fortyfikacyj i magazynów z materjałem wojennym, do którego, jak wiadomo, należy proch, pociski armatnie, dynamit i wszelkie materjały, służące do wyrobu amunicji. Wojskowe władze austrjackie troszczyły się tylko o gromadzenie jak największej ilości tych materjałów, aby ich w okresie wojennym nie brakło, natomiast nie wiele dbały o bezpieczeństwo okolicy, w których materjały te gromadzono, nie wyjmując nawet Krakowa.

Wskutek tego Kraków i okolica w przeciągu kilkunastu ostatnich lat, już trzykrotnie była widownią trzech wybuchów magazynów amunicyjnych, które w skutkach odbijały się na życiu i mieniu najbliższych mieszkańców, a niosły także szkodę miastu i zagrażały jego bezcennym pamiątkom. Przed kilkunastu laty uderzył piorun w prochownię za Podgórzem, a wybuch zniszczył w szerokim promieniu okoliczne zabudowania gospodarskie, tudzież nawybijał niezliczoną ilość szyb w Krakowie. W czasie wojny nastąpił wybuch amunicji pod Mogiłą i również poczynił wielkie szkody w okolicznych wsiach oraz w Krakowie. Po obu wybuchach zwracały się władze okolicznych gmin i miasta Krakowa do ówczesnego rządu z żądaniem, aby niebezpieczne dla ludności magazyny amunicyjne z okolic Krakowa usunięto. — Niestety, skończyło się na obiecankach, a stan ciągłego niebezpieczeństwa pozostał dotychczas niezmieniony.

Trzeci wybuch, który zdarzył się w dzień Zielonych Świąt w Witkowicach, rozmiarami szkód przewyższył dwa poprzednie, spowodował bowiem śmierć wartownika, ciężkie i lżejsze poranienie wielu setek ludzi starszych i dzieci, a nadto poburzył ogromną ilość budynków mieszkalnych, między niemi Zakład leczniczy dla dzieci, chorych na egipskie zapalenie oczu w Witkowicach i Zakład miejski dla dzieci, chorych na zaraźliwe choroby, n. p. szkarlatynę i gruźlicę w Prądniku Białym. Liczne szkody, zrządzone wybuchem po wsiach podmiejskich: w Witkowicach, Górce Narodowej, w Prądniku Białym i Czerwonym — nie licząc szkód w Zakładach leczniczych, wynoszą, według pobieżnego obliczenia, półtora miljona złotych. Szkód w Krakowie jeszcze nie obliczono, a są też znaczne, bo między innemi ucierpiały kościoły Marjacki i św. Anny, w których wyleciały szyby.

Życie w ciągłej niepewności, czy się doczeka jutra, a takiem życiem żyją mieszkańcy podmiejskich wsi koło Krakowa w szerokiem promieniu, jest nie

do zniesienia i jeżeli można było zrozumieć niedbalstwo obcego rządu austrjackiego i jego beztroskę o życie i mienie ludności polskiej, to zupełnie niezrozumiałe jest postępowanie władz polskich, które przez 8 lat nic nie zrobiły, aby wiszącemu ciągle nieszczęściu zaradzić.

Zaradzenie temu nie jest trudne, bo 20 klm. od Krakowa zaczyna się przeszło 20 tysięcy morgów obejmująca puszcza Niepołomska, w której środku można zupełnie bezpiecznie pomieścić choćby największe zapasy amunicyjne, bo ich wybuch, uchowaj Boże, nie przyniósłby szkody ludziom, lecz tylko drzewom. — Wzdłuż puszczy idzie linja kolejowa, to też przywóz amunicji z magazynów i rozwóz jej na miejsca potrzebne, nie przedstawiałby żadnej trudności. Dlaczego o tem dotychczas nie pomyślano i dlaczego nad Krakowem wisi ustawicznie groza zagłady, tego inaczej wytłómaczyć nie można, jak karygodnem zaniedbywaniem pierwszych obowiązków przez powołane do tego czynniki.

Może trzykrotne, tak bolesne doświadczenie, ruszy nareszcie sumienie odnośnych czynników.

Dr F. B.

Jaką ma być szkoła w Polsce?

Jako ciąg dalszy wszczętej przez Dra Bardla dyskusji na temat „Jaką ma być szkoła na wsi", podajemy artykuł jednego z naszych zwolenników.

W Nrze 3 „Piasta" z r. 1926, pojawił się artykuł p. Józefa Kality, nauczyciela w Wiśniczu Nowym, pod tytułem: „Lud garnie się do oświaty", gdzie tenże całą siłą dąży do znoszenia jedno i dwuklasowych szkół, a zaleca siedmioklasówki w większych ośrodkach, jako jedyny środek podniesienia oświaty w Polsce.

Ponieważ „Oświata ludu, dokona cudu", a od naszej młodzieży przyszłość Polski zależy, dążyć do oświaty, powinniśmy wszelką siłą i wszelkiemi drogami. Jednak projekt wyżej wspomniany, o ile w niektórych okolicach da się zrealizować i osiągnąć może pomyślne skutki, w innych może być dla oświaty ludowej zupełnie zabójczy.

Weźmy naprzykład szkołę siedmioklasową w naszym ośrodku Łącko, gdzie z dzieci zamiejscowych t. j. z okolicy, pobiera oświatę prawie czwarta część wszystkich uczni tejże szkoły, a działalność grona nauczycielskiego ujawnia się także i poza szkołą.

Zasługą grona jest powstanie Domu ludowego w Łącku, a w nim czytelni, urządzanie odczytów naukowych, oraz przedstawień, podnoszących ducha narodowego.

A teraz odwrotna strona medalu. Gmina Szczereż, położona na dość wysokiem płaskowzgórzu nad Muszkowicami, sławną kolebką Zyndrama, wodza z pod Grunwaldu, licząca 65 domów, a ludności prawie tyle, co w Łącku żydów, była długie czasy bez szkoły, dzieci z tejże gminy uczęszczały do szkoły w Czarnym Potoku. Droga, którą dzieci przebyć musiały, wynosiła około 3 i pół kilometra, narażona była w lecie na wylew rwącego potoka, a w zimie na zawieje i zaspy śnieżne, to też rodzice często zmuszeni byli przychodzić po dzieci pod budynek szkolny, niosąc je do domu na plecach.

W r. 1910 gmina Szczereż poczyniła kroki o otwarcie szkoły 1 klasowej w Szczereżu, gdzie w domu wynajętym na ten cel odbywała się nauka. Obecnie posiada już nasza wioska własny budynek szkolny, zbudowany z wielkim wysiłkiem tejże, przy pomocy Kuratorjum szkolnego w formie subwencji, udzielonej który to budynek w październiku roku zeszłego został uroczyście poświęcony. Czy w imię hasła p. Józefa Kality, mamy zwinąć szkołę w Szczereżu i szukać ośrodka na siedmioklasówkę? Po to, aby nasze dzieci mogły z nauki korzystać te tylko, które posiadają nadzwyczajną siłę fizyczną do odbywania codziennych marszów, a słabsze mają zostać analfabetami?

Weźmy naprzykład gminę Jodłowa w powiecie Pilzneńskim, rozległą około 14 kilometrów, której ośrodkiem jest miasteczko Jodłowa, zamieszkałe przeważnie przez żydów. Gdy tam powstanie jeden gmach szkolny zamiast kilku szkółek, kto z nich będzie korzystał?

Jeśli wołamy oświaty, to starajmy się o oświatę, dla wszystkich dostępną. Jeśli Towarzystwo Szkoły Ludowej, z groszowych składek podtrzymuje oświatę na Kresach, nie twórzmy kresów wewnątrz państwa Polskiego, utrudniając dostęp do szkoły naszym dzieciom.

Wprawdzie nie jest wesołe życie nauczyciela, czy nauczycielki w I klasówce, często odciętej od świata, jednak jest to żołnierz na posterunku, który winien spełnić swój obowiązek.

Siedmioklasówki powstać powinny, gdzie temu okoliczności sprzyjają, a pozatem pozostawić dotychczasowe szkółki, bo kto sobie będzie mógł na to pozwolić, wyśle po ukończeniu w miejscowej szkole czterech klas, swoje dziecko do pobliskiej siedmioklasówki, a najubożsi, oraz dzieci słabe fizycznie, nie będą pozbawione nawet tej elementarnej cząstki nauki której za czasów zaborczych im nie skąpiono. **J. Wojnarowski.**

Objaśnienia do gminnej ordynacji wyborczej.

Przeżywamy obecnie czasy wyborów do Rad gminnych na wsi, których wyniki często wywołują pytanie, czy wybory takie przeprowadzono prawidłowo i czy jest podstawa do protestu. Dla dania czytelnikom „Piasta“ możności rozejrzenia się w tej sprawie, podajemy objaśnienia do ordynacji wyborczej dla wsi, obowiązującej **w Małopolsce, czyli w dawnej Galicji.**

Okres wyborów do Rady gminnej zaczyna się z chwilą wyłożenia w gminie listy wyborców do wglądu, a kończy się z dniem prawomocnego przeprowadzenia wyboru zwierzchności gminnej.

W tym czasie rozszerza się zakres działania naczelnika gminy i tworzą się w gminie, obok Rady gminnej i Zwierzchności gminnej, komisje, mające do spełnienia pewne czynności, związane z wyborami.

Naczenik gminy układa spis członków gminy uprawnionych do głosowania, a następnie, na podstawie tego spisu sporządza dla każdego koła wyborczego osobny wykaz wyborców, do tego koła należących. Wynika z tego, że nikt inny, tylko naczelnik gminy jest uprawniony, a zarazem zobowiązany układać listę wyborczą.

Naczelnik gminy jest **bez wyboru** przewodniczącym komisji reklamacyjnej dla listy wyborczej. Taksamo naczelnik gminy jest bez wyboru przewodniczącym komisji wyborczej. Zarzuty przeciw liście wyborczej (reklamacje), jak również zarzuty przeciw wyborom do Rady gminnej muszą być wnoszone na ręce naczelnika gminy, naczelnik gminy oznacza dzień i godzinę wyboru zwierzchności gminnej.

W okresie wyborów do Rady gminnej urzęduje w gminie komisja reklamacyjna, złożona z 4 członków, wybranych przez Radę gminną z własnego grona, której, jako piąty, przewodniczy naczelnik gminy. — Komisja reklamacyjna rozstrzyga dwojakiego rodzaju reklamacje, jedne, że uprawnionego do listy wyborczej nie wpisano, drugie, że wpisano nieuprawnionego. — Przeciw odrzuceniu reklamacji służy rekurs do starostwa, w razie zaś uwzględnienia reklamacji przez komisję, niema dalszego rekursu.

W dniu samych wyborów do Rady gminnej urzęduje komisja wyborcza, złożona z naczelnika gminy, albo jednego z asesorów, jako przewodniczącego i z 4 wyborców, których powołuje naczelnik gminy. Członkowie komisji muszą posiadać warunki obieralności. — Starostwo może wydelegować do wyborów urzędnika dla czuwania nad zachowaniem przepisów ustawy i dla utrzymania spokoju i porządku. Komisja wyborcza kończy swoją działalność, skoro wybory we wszystkich kołach wyborczych zostały dokonane, a wtedy oddaje do przechowania zwierzchności gminnej akta wyborcze.

Przy wyborze zwierzchności gminnej, przewodniczy najstarszy wiekiem członek nowo-wybranej Rady gminnej, powołując do pomocy 2 członków.

Opisany wyżej okres wyborczy rozpada się na kilka podokresów. **W pierwszym,** trwającym 4 tygodnie, są w odpowiednim lokalu gminnym wystawione do przeglądu listy wyborcze. **Przez pierwsze 8 dni tego podokresu wolno wnosić reklamacje.** Reklamacje z powodu nieumieszczenia na liście wyborców, może wnosić tylko ten, kto, uważając się za uprawnionego do głosowania, nie został do listy wpisany. Nikt inny za nie go tego prawa nie ma. Natomiast z powodu umieszczenia na liście wyborców osoby nieuprawnionej do głosowania, albo z powodu umieszczenia w niewłaściwem kole, może wnosić reklamacje każdy członek gminy.

Komisja reklamacyjna rozstrzyga wniesione reklamacje **w przeciągu dni 3-ech** — i jeżeli je uwzględni czyni niezwłocznie w listach wyborczych odpowiednie poprawki. Jeżeli reklamacji nieuwzględniono, komisja zawiadamia o tem reklamującego, a ten ma prawo w przeciągu **dni 3-ech odwołać** się do starostwa, które rozstrzyga ostatecznie.

Lista wyborców rozpada się na trzy, względnie 4 koła. W gminie, w której niema więcej, jak 50 opodatkowanych wyborców, są trzy koła wyborcze, a mianowicie: dwa koła opodatkowanych, a jedno koło powszechne, powstałe na podstawie uchwały Polskiej Komisji Likwidacyjnej z roku 1918. Gminy, mające ponad 50 wyborców, mają cztery koła wyborcze, to jest trzy, złożone z wyborców opodatkowanych a czwarte koło powszechne, złożone z tych wyborców, którzy ukończyli 21 lat życia, mieszkają przynajmniej od roku w gminie, są obywatelami polskimi i w poprzednich kołach nie figurują, a to bez różnicy płci. — Oprócz wyborców, należących do kół wyborczych na podstawie podatków, są umieszczeni w kole pierwszem obywatele honorowi, duchowni wszystkich wyznań, dyrektorowie i profesorowie, adwokaci i notarjusze, oraz urzędnicy od IX rangi w górę jeżeli są do gminy przynależni.

Po upływie 4 tygodni, przez które lista wyborców winna była być każdemu członkowi gminy **do** przeglądu dostępna, nie wolno już w liście czynić żadnych zmian ani poprawek.

Z powyższych przepisów ustawowych wynika, że nie można wnosić zarzutów przeciw ważności do Rady gminnej z powodu wadliwości listy wyborczej, jeżeli przeciw tym wadliwościom nie wniesiono w pierwszych 8 dniach od wyłożenia listy do przeglądu, należycie uzasadnionej reklamacji.

Natomiast zarzuty będą słuszne, jeżeli:

1) listy wyborców wraz ze spisem wyborców nie złożono w miejscu urzędowania zwierzchności gminnej do przeglądu, w sposób dostępny dla każdego członka gminy;
2) jeżeli czas, przez który wolno było listę wyborców przeglądać, nie trwał cztery tygodnie;
3) jeżeli nie ogłoszono,, lub nie dotrzymano 8-dniowego terminu do wnoszenia reklamacyj;
4) jeżeli odwołań od nieuwzględnionych reklamacyj nie przedłożono w przepisanym czasie starostwu do ostatecznego rozstrzygnięcia.

Można spodziewać się uwzględnienia powyższych zarzutów tylko wtedy, jeżeli zostaną one poparte dowodami, z powołaniem się na świadków, lub na dokumenty.

Drugi okres wyborczy rozpoczyna się rozpisaniem wyborów d Rady gminnej. Ogłasza je naczelnik gminy. podając termin ich rozpoczęcia, z oznaczeniem miejsc, dni i godzin, w których każde koło wyborcze zebrać się winno, niemniej z oznaczeniem liczby radnych i zastępców przez każde koło wybrać się mających. O dniu wyborów winno otrzymać zawiadomienie starostwo, jako uprawnione do czuwania nad prawidłowością wyborów.

Nienależyte ogłoszenie terminu wyborów i wyż przytoczonych szczegółów, daje słuszną podstawę do wniesienia zarzutów przeciw wyborom, które, o ile okażą się prawdziwe, muszą doprowadzić do unieważnienia wyboru.

(C. d. n.) **Dr Franciszek Bardel.**

Cieszyć się, czy zaczekać.

Polska ma niebawem otrzymać pożyczkę 60, względnie 70 miljonów dolarów, stąd ogromna radość i triumf, a zwłaszcza w obozie naprawiaczy.

Pożyczka jest nam potrzebną, czy jednak wyjdzie nam na dobre zależy to od użycia tejże.

Nie zapominajmy, że mamy już 3 miljardy 279 miljonów 909 tysięcy zł długów zagranicznych, od których musimy opłacać rocznie tytułem procentu i częściowego umorzenia (także wewnętrznych pożyczek) 145,070.454 zł.

Pamiętamy, jaka była radość z uzyskania pożyczki Dillinowskiej w wysokości 50 miljonów dolarów, miał się rozpocząć ruch budowlany na wielką skalę, meljoracje, inwestycje, a skończyło się na załataniu dziur w budżecie. Podobnie z uzyskać się mającą teraz pożyczką.

O ile zostanie obróconą na stabilizację złotego na zwiększenia kapitałów obrotowych na kredyty długoterminowe, na meljoracje rolne, na rozbudowę sieci dróg i koleji, w takim razie przyczyni się do poprawy położenia, natomiast gdy zostanie użytą na podwyżki pensji urzędniczych, na pokrycie deficytu bilansu płatniczego lub inne nieproduktywne wydatki radość przemieni się w smutek, w płacz i zgrzytanie zebów.

UGORY NASZE NIEDŁUGO POLEŻĄ...

Ugory nasze nie długo poleżą,
za pług ujmiemy i żelaznym krojem
orać będziemy ziemię, choć nam znojem
zroszą się czoła... Role się odświeżą...

Gdy rano przyjdzie, na pole pobieżą
siewców gromady i równo, z spokojem
siać będą ziarno; każdy w sercu swoj
niósł będzie radość i nadzieję świeżą...

A kiedy przyjdą już złociste żniwa,
zboże zaszumi, do stóp się pokłoni...
O jakże dusza siewcy jest szczęśliwa,

kiedy się zboże złote w polu płoni,
pieśń mu się z duszy radosna wyrywa
i z skowronkową pod niebem gdzieś dzwoni.

J. B.

Wiadomości z Polski i ze świata.

Z POLSKI. Wedle ostatnich wiadomości Sejm zbiera się na nadzwyczajną sesję dnia 20 czerwca b. r. Program pracy Sejmu nie jest jeszcze ustalony, mają go ułożyć w najbliższym czasie p. prezydent ministrów z p. marszałkiem Sejmu.

Najważniejszą sprawą będzie niewątpliwie uchwalenie ustawy o zużytkowaniu pożyczki 60, czy 70 miljonów dolarów, którą rząd nasz zaciąga w bankach amerykańskich. Pożyczka jest w Polsce bardzo potrzebna, chodzi tylko o to, aby nie była zaciągnięta na lichwiarskich warunkach i aby była odpowiednio zużytkowana. Mówią, że część pożyczki pójdzie na powiększenie kapitału akcyjnego Banku Polskiego, dla zwiększenia u nas obiegu pieniężnego, to jest pomnożenia ilości znaków pieniężych, a część na inwestycje, to jest na takie prace, które w przyszłości mają dawać dochód. Spodziewać się należy, że przy rozdziale pożyczki będą uwzględione potrzeby rolnicze, a mianowicie zostanie umożliwiony małym rolnikom **długoterminowy kredyt**, czy to na dokupno ziemi, czy na polepszenie gospodarstwa, czy też na inne potrzeby rolnicze, które zwiększą dochodowość gospodarstw chłopskich, to bowiem co czyni dotychczasowy Państwowy Bank Rolny jest kroplą w morzu potrzeb włościańskich. Bank Rolny trzyma się przytem takich drobiazgowych, a zupełnie niepotrzebych formalności, że upływają miesiące, a nawet lata, zanim podający się o pożyczkę włościanin zdoła ją rzeczywiście uzyskać.

Za tydzień zbierze się na nadzwyczajną letnią **sesję Rada Ligji Narodów.** Będą na niej omawiane dwie sprawy obchodzące Polskę, jedną jest sprzeciw wolnego miasta Gdańska przeciw składaniu przez Polskę amunicji w obrębie Gdańska, na tak zwanej „Westerplatte“, a drugą będzie zażalenie rządu niemieckiego z powodu rzekomego niesprawiedliwego traktowania szkół niemieckich na **polskim Górnym Śląsku.** W obu sprawach

Polska ma słuszność, ale Niemcy podnoszą je na Radzie Ligji Narodów dla wytwarzania w opinji świata mniemania, że Polacy są narodem niespokojnym i ciągle wyrządzają sąsiadom krzywdę. Co do składania amunicji przez Polskę w obrębie Gdańska, to sprawa ta została już dawno na korzyść Polski rozstrzygnięta. Polska nie może być pozbawiona możności dowozu amunicji dla siebie drogą morską, gdyż inaczej byłaby skazana na bezsilność wobec takich serdecznych przyjaciół, jak Niemcy i Rosja.

Co do szkół niemieckich na Górnym Śląsku, to właśnie ostatniemi czasy okazało się, jak nieuczciwie dotychczas postępowali Niemcy. Na polskim Górnym Śląsku panuje obecnie wśród robotników bieda. Korzystali z tego Niemcy i rodzicom polskim, pozbawionym pracy i zarobku, płacili po 25 zł na miesiąc za oddawanie dziecka do szkoły niemieckiej. Nadto otrzymywało dziecko za darmo wszystkie książki i przybory szkolne. Na skutek skarg niemieckich, że Rząd polski zabrania przyjmować dzieci polskie do szkół niemieckich, uchwaliła Rada Ligji Narodów, że te dzieci polskie, które władają już językiem niemieckim, mogą być zapisywane do szkół niemieckich, ale musi się pierwej odbyć z takiem dzieckiem egzamin. Na egzaminatora wyznaczono bezstronnego prof. szwajcarskiego. Właśnie przed paru tygodniami odbył się taki egzamin, który wykazał zupełną bezpodstawność zarzutów niemieckich i haniebne metody, jakiemi się Niemcy posługiwali, żeby dzieci polskie ściągać do szkoły niemieckiej. Okazało się, że dzieci nie umiały zgoła po niemiecku, a mimo to Niemcy reklamowali ich dla swoich szkół. W rezultacie zwiększyła się ogromnie ilość dzieci zapisanych do szkół polskich i to nietylko po wsiach, gdzie prawie wszystkie dzieci okazały się polskie, ale nawet po miastach i to takich jak Katowice, lub Królewska Huta, gdzie Niemcy zdobyli w Radach miejskich większość. W obu zatem powyższych sprawach Polska może być spokojna o wynik uchwał Rady Ligji Narodów.

Na horyzoncie europejskim przesuwają się raz chmury, to znów się wypogadza. Zachmurzenie panuje nad Rosją, która po zerwaniu z nią stosunków przez Anglję, zaczyna się zbroić, jak gdyby przygotowywała się do wojny. Przygotowań tych nie można brać poważnie, gdyż Sowiety nie mają na wojnę pieniędzy. Właśnie straciwszy nadzieję uzyskania pożyczki zagranicą, rozpisały sowiety pożyczkę wewnętrzną, ale trudno przypuścić, by państwo tak ogromnie wewnętrznie zniszczone, mogło od swoich obywateli, wydusić jakąś większą sumę pieniędzy, bez czego o wojnie myśleć nie może.

Zato na zachodzie niebo polityczne jest całkowicie wypogodzone. Niedawno składał królowi i rządowi angielskiemu wizytę Prezydent Rzeczypospolitej francuskiej, wraz z francuskim ministrem spraw zagranicznych. Podczas uroczystego przyjęcia oba rządy stwierdziły, że między obu narodami serdeczna panuje harmonja i wspólność interesów, zapewniona na długie czasy. Ponieważ w Europie Anglja i Francja są największemi potęgami, bez których w polityce nic się stać nie może, przeto zgodność tych dwóch państw zapewnia w Europie dni spokoju politycznego.

NIEMCY rozwijają na nowo działalność zmierzającą do wcielenia Austrji do Rzeszy niemieckiej. Politycy niemieccy jeżdżą do Wiednia i wypowiadają tam wielkie mowy za najrychlejszem przyłączeniem. Popierają ich w tem wszystkie stronnictwa w Reichstagu. Poprzednio przeciw przyłączeniu oświadczało się w Austrji Stronnictwo Chrześcijańsko-narodowe, kierowane przez kanclerza ks. Seipla. Inne stronnictwa austrjackie były również za przyłączeniem, a obecnie i stronnictwo Chrześcijańsko-narodowe osłabło w swym oporze. Gdyby rzeczywiście przyszło do przyłączenia Rzeczypospolitej austrjackiej do Rzeszy niemieckiej, wzmocniłoby to ogromnie potęgę Niemiec i osłabiło równowagę polityczną w środkowej Europie. Najbardziej zagrożonaby była Czechosłowacja, która z trzech stron byłaby otoczona Niemcami, nie mówiąc o tem, że wewnątrz Czechosłowacji byłoby jakie 4 miljony Niemców dążących za każdą cenę do połączenia się z Rzeszą. W takiem niebezpieczeństwie możeby Czesi zrozumieli, czem dla nich byłaby słowiańska Polska, na którą jeno i na Francję mogłaby w razie konfliktu liczyć. Jest wprawdzie w środkowej Europie jeszcze jedno państwo słowiańskie, to jest Jugosławja, ale w razie połączenia Austrji z Rzeszą, Jugosławja byłaby od Czechosławacji odcięta; nadto zaś sama Jugosławja ma własne kłopoty wewnętrzne i zewnętrzne. Do wewnętrznych należy niezgoda między Serbami, którzy faktycznie sprawują w państwie rządy, a między Chorwatami i Słoweńcami, którzy są przez Serbów uciskani. Do zewnętrznych ciężkich utrapień należy trwały zatarg z Włochami, którzy zagarnęli pod swoje wpływy sąsiadującą z Jugosławją Albanję i mając pod swojem panowaniem morze Adrjatyckie, okrążają Jugosławję z trzech stron, tak, jak Niemcy chcą okrążyć z trzech stron Czechosłowację.

Z reszty Europy nie ma ważniejszych wiadomości, a na wiadomości z Ameryki zabrakło już miejsca. **Dr. B.**

Poseł sowiecki w Warszawie zamordowany.

We wtorek, dnia 7 b. m. padł w Warszawie od kuli rewolwerowej poseł sowiecki, Wojkow. Zamordował go Rosjanin, uczeń gimnazjum rosyjskiego z zemsty, że s. p. Wojkow odmówił mu pozwolenia (wizy) na wyjazd do rodziny do Rosji. Wojkow przybył rano na główny dworzec warszawski, aby spotkać się z delegacją sowiecką, wracająca z Londynu do Moskwy. Na dworcu natknął się na studenta, Borysa Kowardę, podobno monarchistę rosyjskiego, który po sprzeczce z posłem, strzelił do niego kilkakrotnie i ciężko go zranił w piersi. Natychmiastowa operacja, dokonana przez prof. Sawickiego nie uratowała rannemu życie, Wojkow wkrótce umarł.

Wojkow był wykształconym Rosjaninem i wobec Polski i jej rządu zachował się lojalnie, to też nikt z Polaków nie miał do niego żadnej urazy i szkaradne morderstwo nie obciąża w najmniejszej mierze społeczeństwa polskiego.

Wojkow padł jako ofiara fanatyzmu, z jakim Rosjanie-monarchiści ścigają członków obecnych władz sowieckich.

Z RUCHU ORGANIZACYJNEGO

BACZNOŚĆ RZESZOWSKIE!

Powiatowy Zjazd delegatów i mężów zaufania P. S. L. „Piasta" odbędzie się w Rzeszowie **we wtorek dnia 14 czerwca b. r.** o godzinie pół do 11-tej przed południem w sali „Sokoła".

Referuje: poseł Gruszka.

Pow. Zarząd P. S. L. „Piast" w Rzeszowie.

BACZNOŚĆ JAROSŁAWSKIE!
SPROSTOWANIE.

Zapowiedziany na dzień 10 b. m. powiatowy Zjazd delegatów i mężów zaufania P. S. L. „Piasta" w Jarosławiu, odbędzie się tegosamego dnia i o tejsamej godzinie **w sali „Sokoła".** a nie w sali „Gwiazdy", jak to w poprzednim numerze ogłoszono.

Poseł Gruszka.

VI. ZWYCZAJNY OGÓLNO-POLSKI KONGRES POLSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO „PIAST"

odbędzie się

W POZNANIU, DNIA 8 I 9 LIPCA 1927 R.

Porządek dzienny obrad:

Dnia 8 lipca 1927 r. (piątek).

Obrady plenarne przed południem:

1) Otwarcie i zagajenie.
2) Powitania.
3) Referaty: a) prezesa Zarządu Głównego, W. Witosa: „Sprawozdanie z działalności władz Stronnictwa oraz sytuacja polityczna w państwie. b) Sprawozdanie Zarządu Głównego za rok 1925, 1926 i 1927.
4) Wybór komisyj: 1. politycznej z dwoma podkomisjami, a mianowicie: a) ustrojowej; b) zagranicznej; 2. gospodarczej; 3. organizacyjnej. 4. redakcyjnej.

Po południu:

Obrady komisyjne.

Wieczorem uroczyste przedstawienie.

Dnia 9 lipca 1927 r. (sobota):

Przed południem:

1) Wybory do Rady Naczelnej.
2) Sprawozdanie komisyjne.
3) Uchwalenie wniosków.
4) Zamknięcie kongresu.

Po południu:

Zwiedzanie pokazu rolniczego oraz miasta Poznania. Fachowe rolnicze referaty i objaśnienia na pokazach.

Wieczorem:

Uroczysta ludowa akademia

Dnia 10 lipca 1927 r.

Udział w wielkiem, manifestacyjnem zebraniu rolników ziem zachodnich.

Bliższe szczegóły tej manifestacji zostaną podane.

WZROST PIASTOWCÓW W WIELKOPOLSCE I NA POMORZU.

Przybywszy w maju ub. roku do Wielkopolski, prawie że nie zastałem żadnego Koła P. S. L. w powiecie bydgoskim, a jeżeli gdzie było, to bardzo małe i bardzo rzadko. I oto dzisiaj, na temsamem miejscu, gdzie przedtem krzyczano: „Precz z „Piastem i Witosem!", dzisiaj zewsząd się rozlega: „Niech żyje „Piast" i Witos!" i to nie jednostki, ale wszystka ludność rolnicza, wszystkie wsie i powiaty, i o ile wiem, w kilkudziesięciu wioskach i miastach, gdzie przed rokiem można było Piastowców na palcach policzyć, to dzisiaj jest wszystko Piastowcem, a innych toby nie było co i na palcach liczyć. Przed rokiem tylko gdzieniegdzie trzymał ktoś „Gazetę Grudziądzką" a „Włościanina" to nie widziałem na oczy, to dzisiaj listonosze codziennie są opakowani „Gazetą Grudziądzką" i „Włościaninem" i niema bodaj ani jednej chaty, gdzieby się nie znachodziła „Gazeta Grudziądzka" lub „Włościanin", albo obydwie gazety. To dowodzi, że Piastowcy górą i że już zwyciężyli w sercu ludu siermiężnego. Bracia Małopolanie! — Czy każdy z was prenumeruje swoją gazetę, t. j. „Piasta"? Gdyż tylko przez swoje organy t. j. gazety, gdy będziemy czytać, nauczymy się, jak mamy postępować, ażeby polepszyć swój byt i nie dać się wyzyskiwać i tumanić różnym nibyto „przyjaciołom chłopa".

A więc dalej do czytania „Piasta", gdyż tylko przez czytanie dobrych gazet, doczekamy się lepszego jutra. Pojęli to dobrze bracia z Poznańskiego i Pomorza, gdzie każdy, biedny czy bogaty, czyta gazetę.

Redakcji „Piasta" „Szczęść Boże!".

Jan Bednarski z Komorowa, pow. bydgoski.

POWIAT NOWY SĄCZ.

Zgromadzenia w maju b. r. odbyły się dnia 1 maja w Brzeznej, dnia 8 maja w Gostwicy, 15 maja w Tęgoborzy, 29 maja w Czarnym Potoku. Na wszystkich zebraniach był poseł Potoczek. Zebrania były bardzo licznie obesłane, po sprawozdaniach poselskich żywo toczyły się dyskusje, które miały podkład przedewszystkiem troski o państwo i dzisiejsze ciężkie stosunki gospodarcze na wsi. W powiecie brak pracy — środków żywności i zboża, a zwłaszcza ziemniaków do sadzenia; pola leżą odłogiem. Wielką bolączką jest ubezpieczenie przymusowe od ognia, na które ludność płacić musi stosunkowo duże premje. Wsie rozrzucone po górach, na pożary nie są narażone. Obecnie przeprowadzane są licytacje za nieuiszczenie asekuracji, a ludność żywić się niema czem. Zapadają jednomyślne uchwały zebrań, by przymus ubezpieczeniowy od ognia w górach został zniesiony.

Na wszystkich zebraniach zapadają jednomyślne uchwały, opowiadające się pełnem zaufaniem do Stronnictwa „Piasta", posła Potoczka, prezesa Witosa, zakończane okrzykami na cześć Prezydenta Rzeczypospolitej.

Sekretarz pow .Zarządu.

WADOWICE DOLNE powiat Mielec.

Za staraniem prezesa Zarządu pow. P. S. L. „Piast", p. Tomasza Bika, odbył się dnia 26 maja 1927 r. wiec polityczno-gospodarczy w Wadowicach Dolnych z udziałem posła do Sejmu, p. Jedynaka.

Wiec ten, pomimo, że nie był w gazetach zapowiedziany i chociaż pogoda nie dopisała, odbył się z powodu braku odpowiedniej sali, na podworcu p. Antoniego Padykuły, z udziałem przeszło 200 osób.

Zebranie zagaił prezes Zarządu pow P. S. L. „Piast", p. Tomasz Bik, powołując na przewodniczącego p. Antoniego Padykułę, a na sekretarza podpisanego, co zgromadzeni jednogłośnie przyjęli.

Przewodniczący udzielił głosu p. posłowi Jedynakowi. P. poseł w półtoragodzinnem przemówieniu, omówiwszy na wstępie działalność Sejmu drugiego od czasów jego utworzenia, działalność rządów, powstałych w tymże czasie, a w szczególności działalność P. S. L. „Piast" i innych stronnictw, przeszedł w dalszym ciągu swej mowy do kwestji gospodarczej. — Podkreślił z naciskiem, że nam, chłopom, szkodliwe jest rozbicie wsi na partje i partyjki, zaciągał do wspólnej pracy w Spółdzielniach rolniczych i kooperatywach, stawiając za wzór Danję, który to kraj, aczkolwiek taki mały i przeważnie rolniczy, tak wysoko stoi pod względem gospodarczo-kulturalnym. — Mowę p. posła nagrodzono rzęsistemi oklaskami.

Przewodniczący udzielił następnie głosu p. Tomaszowi Bikowi, który w krótkich słowach zachęcał do pracy w P. S. L. „Piasta", a w szczególności mówił o Spółce zbytu bydła i trzody chlewnej, zachęcając do wspólnej pracy.

Na zapytanie p. posła, czy niema kto co do powiedzenia, wystąpił p. Piotr Skrzyniarz, z Izbisk, ze „Stronnictwa Chłopskiego", krytykując działalność P. S. L. „Piasta", a w szczególności prezesa Witosa, a wysławiając rządy marszałka Piłsudskiego, natomiast stawiał szereg bolączek wsi: jak asekuracja przymusowa i t. p., lecz urwał, spotkawszy się z niezadowoleniem zgromadzonych.

W odpowiedzi p. poseł wyłuszczył zgromadzonym, że tylko P. S. L. „Piast" stoi na stanowisku państwowym i ono broni interesów chłopa, lecz z powodu rozbicia stronnictw sejmowych, nie może intensywnie pracować. Zwrócił uwagę, że rząd obecny stosuje po części program P. S. L., i że tylko wykonanie tego programu uratuje Polskę. Stapiński, aczkolwiek pobudził ruch ludowy, nie oparł ruchu tego na ziemi. Zachęcał do łączenia się w kooperatywy, a w szczególności w Spółdzielni zbytu bydła i trzody chlewnej.

Następnie zgromadzeni uchwalili przedłożone rezolucje: Zgromadzeni na wiecu dnia 26 maja 1927 r. w Wadowicach Dolnych, jednogłośnie uchwalają i wyrażają hołd dla prezesa Witosa i posłów P. S. L. „Piasta".

Żądają zmiany ordynacji wyborczej, głosowania na osoby a nie na listy.

Żądają długoterminowego i nisko oprocentowanego kredytu.

Zgromadzeni dziękują p. posłowi Jedynakowi za przybycie i wygłoszenie referatu politycznego i uchwalają wotum zaufania dla Stronnictwa „Piasta" i prezesa Witosa.

Na koniec przewodniczący podziękował zebranym za tak liczne przybycie i spokojne zachowanie, rozwiązał wiec. — Ludność rozeszła się domów z zadowoleniem.

Zygmunt Ziobroń, sekr. wiecu.

MAKÓW.

Dnia 15 maja odbył się tutaj zjazd delegatów, oraz wiec przy udziale posłów Brodackiego i Romana. Na przewodniczącego wybrano p. Franciszka Skupińskiego z Makowa, na zastępcę przewodniczącego p. Walentego Mirka z Jordanowa, a na sekretarza p. Stanisława Hanusiaka z Łętowic. Pan poseł Brodacki w bardzo pięknem referacie, przerywanym oklaskami obecnych, omówił i przedstawił dokładnie sprawy ekonomiczne, gospodarcze, projekt zmiany ordynacji wyborczej do Sejmu i Senatu, konieczność rozwiązania obecnego Sejmu i zmniejszenia liczby posłów.

Pan poseł Roman przedstawił zaś sprawy polityczne, wewnętrzne stosunki jakie zapanowały po przewrocie majowym, jak popieranie obszarników, rządy wojskowości, rugi urzędnicze i t. d.,

Następnie przemawiali p. Kosek Józef z Makowa, Stanaszek Jan z Białki, Fortuna ze Suchej i inni. — Panowie posłowie udzielali wyczerpujących odpowiedzi na wszystkie zapytania i interpelacje, następnie uchwalono szereg rezolucji; w których, oprócz votum zaufania dla P. S. L. „Piasta" domagano się zmiany ordynacji wyborczej do Sejmu, natychmiastowych kredytów dla ludności powiatu makowskiego, komasacji podatków, odroczenia płatności tychże ze względu na wielką nędzę ludności, regulacji rzek i potoków w tutejszym powiecie, a w szczególności Skawy, która pustoszy dziesiątki morgów ziemi i zagraża osiedlom gospodarczym.

Następnie delegaci poszczególnych gmin składali sprawozdanie ze stanu organizacyjnego, oraz gospodarczego wsi, wszyscy stwierdzili, że nędza wzrasta wobec zagrażającego przednówku, a miejscami już panuje głód. Na tem zebranie zakończono.

Stanisław Hanusiak, sekretarz Zjazdu.

NOWY SĄCZ.

W sali „Sokoła" w dniu 27 maja b. r. odbył się Zjazd przewodniczących Kół i mężów zaufania P.S.L. „Piasta". Zebraniu przewodniczył p. Maciuszek, sekretarzował p. Janiak. Zebrało się przeszło 400 członków z legitymacjami. Po referacie posła Potoczka o sytuacji gospodarczej w państwie i omówieniu programu P. S. L. „Piasta", zwłaszcza kwestyj gospodarczych, rozwinęła się żywa dyskusja, w której zabierał głos szereg włościan. Poziom dyskusji, wysoko nakreślony, zwłaszcza młodzi chłopi zaznaczyli pełne zrozumienie chwili obecnej i swojej przyszłości. — Wybrano nowy Zarząd powiatowy i mężów zaufania po gminach. Prezesem jednomyślnie wybrano posła Potoczka, wiceprezesem W. Maciuszka, w skład prezydjum weszli: p. Plechta z Łącka, p. Rysz Franciszek, prof. Śliwa, dr Hyży sekretarzem.

Uchwalono rezolucje w sprawie organizacji pomocy rolnikom, żądano kredytów dla rolnictwa i wiele innych.

Uchwalono pełne zaufanie posłowi Potoczkowi i drowi Kiernikowi, Klubowi poselskiemu, prezesowi Witosowi i okrzykiem na cześć posłów i Prezydenta Rzeczypospolitej, zebranie po 5-godzinnych obradach zakończono. **Sekretarz zebrania.**

RADOMYŚL WIELKI w Mieleckiem.

Na dzień 26 maja b. r. zwołano wiec publiczny do Radomyśla Wielkiego. Na wiec przybył p. poseł Madejczyk z Jasielskiego i w przeszło 2-godzinnej mowie, przedstawił słuchaczom obecną sytuację sejmową.

Zebrani w sali „Sokoła", zapełnionej szczelnie, wysłuchali spokojnie mowy p. posła, z wyjątkiem niejakiego Słabuszewskiego, naganiacza Związku wyzwoleniowego, Wojewódzkiego i jak kto chce, jednak ten, dostawszy ciętą odprawę od słuchaczy, którzy zagrozili mu wyrzuceniem, umikł i nawet głosował za rezolucjami. Wkońcu wiecu uchwalono zgodnie przedłożone przez prezydjum rezolucje. **Aleksander D.**

Z GÓRNEGO ŚLĄSKA.

RYBNIK. W niedzielę dnia 29 maja b. r. odbył się tutaj Zjazd powiatowy. Reprezentowanych było 43 gmin przy obecności przeszło 100 delegatów. Zjazd ten dowiódł, że na Górnym Śląsku wpływy P. S. L. stale wzrastają. Po zagajeniu zebrania przez prezesa Zarządu powiatowego p. **Heroka,** sekretarzował p. **Procek,** p. poseł **Szuścik** omówił sprawy gospodarcze w Polsce i w województwie śląskiem. Mowca wykazał, że główną uwagę należy zwrócić na rolnictwo. P. poseł **Bobek** i ks. proboszcz **Zając** referowali sprawy organizacyjne, wzywając do skupienia się pod sztandarem „Piasta". W dyskusji zabierali głos pp. **Ryś, Procek, Herok, Zając, Ochojski,** prof. **Zdąbłasz, Chromik, Kowal, Zając i Musiał.** Obrady trwały 6 godzin. Między rezolucjami uchwalono: 1) Podziękowanie p. prezesowi **W. Witosowi** za pracę państwowo-twórczą i dla wyzwolenia ludu rolnego. 2) Podziękowanie i zaufanie pp. posłom **Bobkowi i Szuścikowi.** 3) Dążenie do konsolidacji społeczeństwa polskiego na śląsku, wobec agitacji niemieckiej. Oprócz tego uchwalono szereg lokalnych rezolucyj.

Nadmienić wypada, że przy ostatnich wyborach w Rybniku, Niemcy podnieśli krzyk na rzekomy teror ze strony Polaków, chociaż takiego nie było. Ale Niemcy przegrywają sromotnie, podnieślil hałas na wszystkie strony. Jednak krzyk ten nie pomoże im, bo społeczeństwo polskie na Śląsku, a szczególnie chłopi dążą do zgody wiedząc, że tylko zgoda prowadzi do zwycięstwa i dlatego mimo, że ruch ludowy jest tu jeszcze młody, ale się rozwija z każdym dniem.

Czytamy często o tem jak to nasi bracia z Małopolski często bałamuceni przez jakichś tam Brylów, wierzą demagogji. My tego nie znamy. U nas tylko jedno „Polskie Stronnictwo Ludowe", a takich Brylów wyrzucilibyśmy precz. Zróbcie to samo i Wy Kochani Bracia z Małopolski i Kongresówki, a, wtedy gdy stworzymy jedno wielkie Stronnictwo Ludowe, gdy zamiast 60 posłów, będziemy mieli 150-ciu, to i państwo będzie potężniejsze i nam wszystkim lepiej się będzie powodzić. **Sekretarz.**

Krzywdy i nadużycia.

Jak Ministerstwo reform rolnych opiekuje się Pomorzem?

Od czasu objęcia teki ministra reform rolnych przez prof. Staniewicza, Pomorze doznaje dziwnej i niesamowitej „opieki" — dowodzi tego stosunek ministerstwa do Banku Rolnego i do Okręgowego Urzędu Ziemskiego w Grudziądzu. Mamy wrażenie, że min. Staniewicz , widocznie na Okręgowym Urzędzie Ziemskim w Grudziądzu za to, że zbyt energicznie zabrał się do wykonywania parcelacji w 1926 r.

Okręgowy Urząd Ziemski w Grudziądzu został przez p. ministra Staniewicza zdezorganizowany doszczętnie.

Prezesem Okręgowego Urzędu Ziemskiego w Grudziądzu był od lat kilku p. Ross. — Sam prezes Ross nie odznaczał się nadzwyczajną inicjatywą, lecz w roku 1926 przyszedł na stanowisko naczelnika Wydziału parcelacyjnego p. Czarnecki, który z wielkim rozmachem zabrał się do pracy i całej maszynie parcelacyjnej nadał szybszy bieg.

Dzięki rozmachowi p. Czarneckiego, rozparcelowano w roku 1926 na Pomorzu około 10.000 hektarów ziemi, oraz wstawiono na listę wykazu imiennego około 8.000 hektarów ziemi prywatnej.

Do parcelacji na Pomorzu na rok 1927 przeznaczono ziemi prywatnej i państwowej przeszło dwadzieścia tysięcy hektarów.

To szybkie parcelowanie ziemi na Pomorzu nie podobało się widocznie ministrowi Staniewiczowi, gdyż prawdopodobnie za karę przeniósł on p. Czarneckiego, nawiasem mówiąc socjalistę, i zgodnie z nim współpracującego inspektora p Czerwińskiego — do Warszawy.

Lecz nietylko p. Czarneckiego i Czerwińskiego spotkała karna ekspedycja — takisam los spotkał prezesa Rossa. — Widocznie i on został uznany za współwinnego — zbyt szybkiej parcelacji ziemi na Pomorzu.

P. Dykier jest niewątpliwie poważnym człowiebył człowiekiem wielkiej inicjatywy, lecz był to człowiek uczciwy i jako urzędnik bardzo sumienny. Wychodził on z założenia, że jeśli istnieje Okręgowy Urząd Ziemski na Pomorzu, to niewątpliwie po to, ażeby tu wykonywać parcelację, a nie przeszkadzać w jej wykonywaniu.

Dziwne refleksje nasuwa kandydatura następcy p. Rossa.

Następcą p. Rossa na stanowisko prezesa Okręgowego Urzędu Ziemskiego na Pomorzu, ma być p. Dykier, dzierżawca majątku prywatnego.

P. Dykier jest niewątpliwie poważnym człowiekiem. — Był on dyrektorem wielkopolskiej Izby rolniczej, był urzędnikiem w ministerstwie rolnictwa, a obecnie dzierżawi folwark od księcia Stanisława Radziwiłła i jest administratorem nad innemi jego majątkami.

Skąd p. Staniewicz wpadł na pomysł, ażeby p. Dykiera zamianować prezesem O. U. Z. w Grudziądzu, tego, rzecz prosta, nikt nie jest w stanie odgadnąć. Wszak wiadomo przecież, że p. Dykier jest przeciwnikiem reformy rolnej.

Niewiadomo, czy p. Dykier obejmie to stanowisko, czy też nie obejmie, gdyż podobno jest już zamianowany p. Radwan, jeśliby jednakże miał to stanowisko objąć, to stanie on na niem, jako „cudza ekspozytura“ — jako przedstawiciel przeciwników reformy rolnej — do przeszkadzania w wykonywaniu takowej.

Skądby miało się zachcieć p. Dykierowi porzucić intratną dzierżawę i jeszcze intratniejszą administrację majątków „księcia pana“ dla chudej posady urzędnika?

Tak więc zmiana na stanowisku prezesa Okręgowego Urzędu Ziemskiego w Grudziądzu, wymownie świadczy o tem, że p. Staniewicz przeznaczył Pomorze pod **wyłączne wpływy obszarników.**

W związku z tem dowiadujemy się, że co lepsi urzędnicy z Okręgowego Urzędu Ziemskiego w Grudziądzu, zamierzają także opuścić ten urzad i szukać sobie prywatnych stanowisk.

Dziwnym przytem wydaje się fak , że w chwili, gdy ludzie z odpowiedniemi kwalifikacjami są bez pracy — na stanowisko prezesa O. U. Z. został powołany dzierżawca dobrze intratnego majątku i stanowiska.

O „specjalnej opiece“, jaką się cieszy Pomorze ze strony p Staniewicza, świadczy obsadzenie dyrekcji Państwowego Banku Rolnego, oddział w Grudziądzu.

Na czele tego oddziału postawił p. Staniewicz przeciwnika reformy rolnej, p. Zana, wsławionego agitacją przeciw reformie rolnej, na stanowisku dyrektora Pomorskiego Towarzystwa rolniczego, którą przedtem zajmował.

Dziś p. Zan ze względu na swój dyletantyzm w dziedzinie bankowej, stał się pośmiewiskiem Grudziądza i okolicy.

Lecz minister Staniewicz na zarzuty, stawiane przed mianowaniem p. Zana, oświadczył temuż: „ja znam pana jeszcze z Wilna“.

Taksamo przez „znajomość z Wilna“, został „wicedyrektorem“ Banku Rolnego w Grudziądzu — zbankrutowany obszarnik, p. Raube, który w dziedzinie bankowej jest równym p. Zanowi „fachowcem“.

To też praca Banku Rolnego w Grudziądzu zawodzi nadzieje w nim położone.

Taką to specjalną opieką otoczył p. Staniewicz podległe mu instytucje na Pomorzu.

Złośliwi mówią, że dzieje się to na złość „Piastowi“. — Ale przysłowie powiada, że „mały Franuś na złość mamie odmroził sobie uszy“.

Pomorzanin.

Co to ma znaczyć?

Donoszą nam z Małopolski wschodniej, że kuratorjum lwowskie zamknęło znowu szkołę polską w Łanowicach gm., powiatu nadwórniańskiego, mimo, że liczba dzieci znacznie przekracza ustawą określoną cyfrę, bo wynosi 63.

Że starostowie, jak n. p. Zieliński we Lwowie, wzywają do siebie wójtów. Polaków, nakazując im w gminach o większości polskiej, przeprowadzić pod grozą kar różnych, po połowie radnych Polaków i Rusinów przy wyborach samorządowych, gdzie są żydzi, także i żydów.

Że starostowie niektórzy nadużywają swojego urzędowego stanowiska, tworzą stronnictwa naprawiaczy, zwanych tam „druciarzami“, grożąc niechętnym różnemi konsekwencjami.

Że obszarnicy, korzystając z obecnej sytuacji dla siebie pomyślnej, zamierzają masowo wystąpić ze skargami przeciw osadnikom, nie mającym kontraktów, celem odebrania im zakupionej ziemi. Że niektórzy z nich sprzedane przez siebie grunta osadnikom a jeszcze nie intabulowane na nich, przekazali swoim spadkobiercom, a ci wszczęli procesy. Że obszarnicy i to magnaci przeważnie, na gwałt wysprzedają masowo grunta Rusinom wyłącznie, z pominięciem chłopów polskich, za dolary i po cenach wprost horendalnych. Że czynią to przez t. zw. dziką parcelację, pozbawioną wszelkiej kontroli przy pomocy pośredników adwokatów żydów.

Że ma to między innymi robić hr. Lanckoroński, ks. Lubomirski, hr. Potulicki i inni.

[illegible]

Czy to być może?!

Donoszą nam także, że Mozes Hirth z Turki, bardzo bogaty kupiec, dostał z parcelacji 40 ha pola najlepszego, wraz z młynem, a obecnie dostał jeszcze hurtownię spirytusową w dodatku.

Że Hersch Goldreich, Huszne Wyżne, kupiec z zawodu, dostał 80 ha pola, chłopi zaś po 1 ha.

Że Józef Hirth. Wys. Wyżne, kupiec i szynkarz dostał 20 ha gruntu, mimo, że swojego posiadał już 120 ha, a chłopi odeszli z kwitkiem.

Że obszarnikowi Kolischerowi za łąki, zalane przez wylew rzeki, odpisano 90% należącego się podatku, gdy chłopom, sąsiadom, mimo starań wszelkich, ulg odmówiono.

Że Kolischer trawę na owych zniszczonych łąkach przez wylew sprzedał po 150 złotych za morgę okolicznym włościanom.

Jeśli to wszystko prawda, to trochę zadużo, a tempo — za szybkie.

Ręka rękę myje.

„Ludowiec“ w numerze 16 donosi:

Kasa Zaliczkowa w Gorlicach miała rafinerję z odpadkami w Ropie. Rafinerję tę sprzedala w roku 1917 Stapińskiemu za cenę 50.000 koron, odpowiadającą wartości 5.000 dolarów amerykańskich. Sprzedaż nastąpiła w czasie, kiedy nikt realności się nie wyzbywał, przeciwnie, chcąc się uchronić przed dewaluacją, każdy, kto tylko miał jaką gotówkę, kupował realności.

Stapiński na handlu temi odpadkami dorobił się majątku, kupił Klimkówkę, a skąd wziął owe 50.000 koron, wyjaśniła p. Olszewska w listach, które były drukowane w „Piaście“.

Nadmienić wypada, że główną osobą w Kasie Zaliczkowej jest p. Laskowski, polityczny i osobisty przyjaciel Stapińskiego, który go forytuje na posła z powiatu gorlickiego.

Tak to rączka rączkę myje!

Odgłosy prasy.

W ostatnim numerze „Przyjaciela Ludu" czytamy, że **„Związek Chłopski" nie chce zmiany ordynacji wyborczej do Sejmu.**

Przed kongresem nawoływał Stapiński w „Przyjacielu Ludu" chłopów, by uchwalali rezolucje za zmianą ordynacji wyborczej, za zniesieniem list wyborczych, a domagali się głosowania na osoby; natomiast ostatnio Stapiński, jak zwykle, wywinął koziołka i pisze:

„Zarząd główny postanowił, iż wniosek o zmianę ordynacji wyborczej nie będzie na tym kongresie rozpatrywany".

Co to ma znaczyć?!

„Związki Chopskie" po wsiach, których Stapiński naliczył ponad 1.000, są zwyczajnem tumanieniem ludzi. Stapiński widocznie liczyć zaczął od tysiąca wzwyż. Zmiana ordynacji wyborczej uniemożliwi trupom politycznym wypłynięcie na widownię; a nużby kongres wniosek o zmianie ordynacji wyborczej uchwalił, „Związek Chłopski" musiały w Sejmie głosować za wnioskami Piastowców, którzy jasno i stanowczo domagają się zmiany ordynacji wyborczej — tego Stapiński się nastraszył, wywinął koziołka i z chłopów zrobił głupców.

„Wieniec i Pszczółka" p. t.: „Zakazana uroczystość", pisze: „10 pułk strzelców z Łowicza, który w wypadkach majowych brał czynny udział, stojąc po stronie konstytucji, ufundował dla swoich poległych pomnik z napisem: **„Pierwszym obowiązkiem żołnierza jest dotrzymanie zaprzysiężonego posłuszeństwa.**

Gdy kapelan cmentarny chciał dokonać poświęcenia pomnika, zjawił się rotmistrz żandarmerji z oddziałem żandarmów i **oświadczył, że uroczystość odbyć się nie może".**

Wychodzi w Krakowie przedwyborcze pisemko: „Stojałowszczyk". Ma ono na celu pod płaszczykiem szerzenia idei ś. p. ks. Stojałowskiego rozbijanie szeregów ludowych; zionie nienawiścią do Piastowców, a tosamo wskazuje na jego „kierunek sanacyjny". — Ks. Stojałowski w grobie prewróciłby się, widząc, jacy ludzie nadużywają jego nazwiska i zawołałby do nich wielkim głosem:

„Ciszej, ciszej nad moją trumną, nie plugawcie mego nazwiska i niegodnemi rękoma nie tykajcie mych prochów".

O Łubieńskim, najnowszym sanatorze, pisze „Głos Narodu": „Niech Pan Bóg broni zadawać się w handel z Łubieńskim", że jego dwór „zaokrąglił się z długów" — i taki chce uszczęśliwić chłopów „Zawodowym Związkiem rolników".

Niech obszarnicy zapłacą zaległe podatki, majątkowe, a nie potrzeba będzie żadnych Łubieńskich ani innych dobrodziejów z cudzej kieszeni.

Mauro.

LISTY

WILKI W OWCZEJ SKÓRZE.

BIELCZA. Kiedy jeszcze za czasów zaborczych rozmawiałem o mającem powstać państwie polskiem ze starszymi chłopami, słyszałem zawsze: „Jak będzie Polska to i z nią pańszczyzna". Dał Bóg, doczekaliśmy się wolności, spadły kajdany z ciała a duch? Ten jęczy dalej w niewoli i stokroć gorzej, bo więziony przez nas samych.

Woła Krasiński: „Niczem Sybir, niczem knuty, lecz narodu duch zatruty, to dopiero bólów ból". Lecz my widać ślepi i głusi, nie chcemy się nad tem zastanowić. Gdzie tylko rzucimy okiem, spotykamy tego jaskrawe dowody.

Narzekamy na wszystko i wszystkich, nie chcąc przypisać winy sobie. Czy to dzisiejsze nasze rozbicie i przynależność do wszystkich partyj i związków nie jest wymownym świadkiem naszej niewoli ducha? — Brak zmysłu krytycznego i własnego poglądu na sprawy publiczne, dawanie się wodzić różnym Stapińskim, Bryłom i spółce, do czego nas prowadzi? Jesteśmy dziś bez chleba, bez środków do życia, bieda aż piszczy. Korzystając z tego, jawią się ci, co są główną przyczyną biedy i nędzy, udają wielkich przyjaciół chłopa, obiecują pożyczki i żywność i zakładają Związki zawodowe rolników polskich.

Kto był przyczyną upadku naszej Ojczyzny? Wiemy, że nie chłop — ten nie miał nic do mówienia, jedynie ci, w których płynie niebieska krew. I my, bojąc się wolności, że z nią wróci pańszczyzna, dajemy dobrowolnie swą szyję w jarzmo wysoko urodzonych. Coby powiedzieli bojownicy o wolność chłopską, gdyby dziś zobaczyli, że tak jeszcze dajemy poganiać sobą?

Widząc człowieka, który zbudował dom, poźniej go burzy, że mu niewygodny, cobyśmy o nim pomyśleli? A no, klepki ma w nieporządku. Między nami i nim też zachodzi to podobieństwo. My również mamy zbudowany dom w postaci P. S. L. „Piasta", mamy Kółka rolnicze, doświadczenie w jednem i drugiem, dlaczegóż jeszcze dajemy się bałamucić? Czy całe życie będziemy budować, zamiast spocząć pod własnym dachem? Nie wierzcie, kochani, że życie od polityki da się rozłączyć, bo jeżeli produkujemy, musimy mieć zbyt, jeżeli nam się posłowie o dobrą konjunkturę nie wystarają, lub o otwarcie granicy, to co? Czy hr. Łubieński to od nas zakupi? Chyba nie! Bo dziś głośno jego naganiacz mówi: „Wszystko, co nam trzeba, dostaniemy od Dolańskiego (obszarnik z Radłowa). Ten dobrodziej, który dziś, wykorzystując nędzę i przymusowe położenie ludności, płaci we dworze za robotę po 80 groszy dziennie.. Widzę z radością, że dużo zbałamuconych porzuciło już Związek, nie chcąc należeć do ludzi, z którymi ich nic nie łączy, wierzę, że i reszta to uczyni. Uwierzmy w swe siły i zdolności, stojąc zwarcie w szeregach P. S. L. „Piasta", przy naszym wodzu, p Witosie. Organizujmy się w Kółkach rolniczych, stwarzając siłę, o którą zakusy tych, co się jej boją i nasza praca się tuczą, rozbiją się i rozpadną.

Jeżeli ziemianie, przemysłowcy, duchowni i robotnicy, złączeni, mają siłę i z niemi się liczą, tem więcej nam się to należy. Nam, którzy nie 6, ale 16 godzin pracujemy, którzy najwięcej ofiar ponosimy i najwięcej my krwi przelali, walcząc o wolność naszą i ich. Gdy się złączywszy, nie zmoże nas żadna siła.

Franciszek Niedojadło.

DOBRANA PARA.

PILZNO. Powiat nasz może poszczycić się takiemi dwoma perłami, jak poseł Berek z „Chłopskiego Stronnictwa" i były prezes katolicko-ludowych, obecny naprawiacz hr. Łubieński, tensam, który, wykazawszy nieudolność w gospodarowaniu swym majątkiem, z którego pozostały mu tylko resztki, zabrał się do uszczęśliwiania chłopów Zawodowym związkiem rolników, żeby pod pokrywką roboty ekonomicznej rozbijać Małopolskie Towarzystwo rolnicze i „Piasta".

Powszechnie tu mówią w powiecie, a wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi, że p. hrabia czerpie z Warszawy fundusze i płaci niektórym wójtom po kilkaset złotych za założenie Związku rolników.

Tu, u nas, najpierw powstał ów Związek, oraz współdzielnia „Cep", nie wiele czasu upłynęło a chłopi porządnie dostali cepami po grzbiecie i kieszeni, obiecano im złote góry, dano ni to, ni owo, albo wcale nic. co gorsza, wielu ponaciągano na podpisy weksli i egzekucjami zrujnowano.

Biedni, łatwowierni chłopi, w niektórych powiatach podobno dają się brać na kawały p. hrabiemu, jakoby on był miłośnikiem ludu; tych ostrzegam, że tak nie jest; znam go dobrze od wczesnej młodości, **to zabity wróg chłopa, takim jest także jego syn;** znajdując się w pewnem gronie, mówili, że: „chłopa, chama, zależy **trzymać krótko i gnębić".** Na jednym z wieców w Zassowie, podczas przemówienia posła Krężla i to spokojnego i patrjotycznego referatu, wołał: **„Hańba chłopom!".**

Bracia chłopi! Otwórzcie oczy i patrzcie na to wszystko, co się dzieje koło nas, bardzo trzeźwo: to łapanie dusz, ta walka o władzę nad chłopami. Panowie chcą rządzić, a chłopi mają słuchać i płacić i pracować. Nie dajcie się oszukiwać, byście gorzko tego nie żałowali. Tu do żłobu p. Łubieńskiego powłaziły różne Rudy, znani z tego, że idą tam, gdzie się z komina kurzy, gdzie żłób pełny; zostawmy ich własnemu losowi i jak owce parszywe, wyłączmy z naszej społeczności. Bracia Piastowcy! W górę czoła i ramię do ramienia! Stać wytrwale pod wypróbowanym sztandarem zielonym „Piasta" i naczelnem dowództwem doświadczonego brata chłopa, prezesa Witosa. Nie dajcie się oszukiwać naganiaczom Związku rolników p. Łubieńskiego, ani Związkowi chłopskiemu p. Bryla.

J. Kozioł.

STOBIERNA ad Rzeszów. W dniu 3 maja b. r. odbyło się u nas nabożeństwo w kościele parafjalnym, który ludność tutejszej parafji wypełniła po brzegi. — W uroczystości wzięły udział tutejsza Straż pożarna i młodzież szkolna, pod przewodnictwem pp. nauczycieli. Po sumie ksiądz proboszcz wygłosił piękną mowę na temat Konstytucji 3-go Maja i znaczenia tego święta narodowego, jako uroczystości narodowej i kościelnej, t. j. święta Matki Boskiej, Królowej Korony Polskiej".

Po mowie ludność odśpiewała „Boże coś Polskę", poczem uczestnicy nabożeństwa ruszyli w pochodzie pod pamiątkowy krzyż grunwaldzki, gdzie na przygotowanej mownicy nauczyciel, p. Kowalski, zamiast przemawiać o znaczeniu dzisiejszej rocznicy, ku ogólnemu zdziwieniu i zgorszeniu, prawił **o polityce.** Gadał ni w pięć, ni w dziewięć, rozprawiał o dwóch obozach, walczących między sobą, t. j. prawicy i lewicy, nadmienił, jakoby prawica miała być w związku przyczynowym ze śmiercią ś. p. prezydenta Narutowicza, bajał jak to rząd przed przewrotem majowym napakował kieszenie pieniądzmi i dopiero przewrót majowy dokona w Polsce ładu i porządku i t. d.

Całe szczęście, że widząc niezadowolenie w tłumie, skończył swoje kilkuminutowe przemówienie i zaintonował pieśń: „Nie rzucim ziemi...", w przeciwnym razie bylibyśmy na znak protestu ruszyli do domu i byłby skandal. Wstyd, że taka parszywa owca znajduje się w gronie nauczycielstwa. **S. M.**

MILÓWKA, powiat Żywiec. Jak wszędzie, tak i u nas, odbyły się z końcem maja wybory do Rady gminnej. — **Zainteresowanie wyborami było wielkie.** Głosowało w poszczególnych kołach **od 60 do 90%. W IV kole** wyborczem na pierwszem miejscu szedł we wszystkich listach nasz dotychczasowy **naczelnik gminy, b. poseł, p. Feliks Koczur.** — Wynik wyborów był wprost imponujący, **na** [illegible] **czur otrzymał 534 głosów** — czyli wszystkie głosy, bo jeden głos był nieważny — a lista IV. koła, za którą oświadczył się p. Koczur, otrzymała od 480 do 427 głosów. — Ludność tutejsza, bez względu na przekonania polityczne, **darzy p. Koczora bezwzględnem zaufaniem,** bo też człowiek ten żyje tylko dla bliźnich... My tu z powiatu żywieckiego mało piszemy o działalności p. Koczura, ale teraz, **na oszczerczy atak Putka, mówimy cyframi.**

Cześć Ci za Twą bezinteresowną pracę nietylko dla swojej gminy, ale i dla całego powiatu żywieckiego. **S.**

List z Kanady.

(Dokończenie).

Na sezon zimowy można otrzymać pracę w lasach przy wyrębie drzewa, na kloce, które idą do tartaków spławiane rzekami, lub też do fabryk papieru, gdzie obecnie niżej odpisany pracuje. O tej pracy pisać nie będę, bo ją pewno wszyscy znają. O przyjemnościach i nieprzyjemnościach tej pracy też nie będę wspominał, gdyż za szeroko bym się rozpisał. Wspomnę tylko o płacy. Płaca miesięczna od 26 do 35 dolarów miesięcznie i wikt, zależy od tego, że kto wyrobi do końca sezonu t. j. do 25 marca to otrzyma 35 dolarów. Jeżeli się wcześniej „skwituje" lub zostanie skwitowany to tylko 26 dolarów. A o skwitowanie tu przez „basa" nie trudno. Tu nie tak jak w Polsce, gdzie karbownik, polowy, czy też inny przystawca napędza do pracy przekleństwem. Tu przy pracy tylko „bas" przej

dzie między ludźmi i jeżeli zauważy obijacza, co to go mąka w ręce kole przypatrzy mu się raz i drugi dokładniej, żeby się nie zmylił i ani nie spyta, jak się nazywa tylko na wieczór zawoła do kancelarji, da mu czek do banku, za dni które przebył i na drugi dzień po śniadaniu: do widzenia. Jest to praca nie akordowa, ale ludzie chcący pracować i zostać dalej, pracują, jak w akordzie, bojąc się skwitowania. Praca w lasach jest nieraz odległą od stacji kolejowej 200 do 300 mil angielskich, którą to drogę nieraz w części i to znacznej trzeba przebyć kurjerem na ścieżki, co do przyjemności nie należy. Piszący znajduje się 95 mil angielskich od stacji z czego 45 przebył piechotą, resztę autem. Jedynie bagaże dowiozą na miejsce, Pracuje się tam, gdzie jeszcze ludzka noga nie stanęła. Gościem w tych lasach i to często jest ogień, który silniejszy od człowieka trawi co roku prawie tysiące akrów, by znów za lat kilkadziesiąt miał gdzie wyróść nowy drzewostan lub powstały kolejno na wypaleniskach nowe farmy, dające najwyborniejszą pszenicę.

Z tego, co powyżej wspomniałem można obliczyć mniejwięcej roczny zarobek robotnika, odliczywszy znaczną część na odzież i podróż z miejsca na miejsce, bo w jednem miejscu trudno jest o robotę na cały rok. Jedynie farmerzy niektórzy biorą na cały rok robotnika i błacą 350—450 dolarów. Tych jest mała liczba, a trudno też znaleźć robotnika któryby cały rok u farmera wytrzymał. Jeszcze jedna uwaga. Gdy staniesz już w Kanadzie i czasem szukasz pracy, zwłaszcza w miastach **bądź ostrożny w wyborze kolegi**, czy też **jakiegoś doradcy**, a twego krajana, aby cię nie oszukał. — Ponieważ między emigrantami dostają się do Kanady różne indywidua, które na twój ciężko zapracowany grosz czatują, by w sposób im tylko znany cię okraść. Dla przykładu podam dwa wypadki, które znam a można takich na setki znaleźć. Emigrant jeden w Saskatoon, będąc, w przejeździe do lasu tutejszego na robotę, szukał noclegu, bo pociąg w tę stronę dopiero rano na drugi dzień odchodzi. W jednem miejscu znalazł u Chińczyka, bo ci tu najwięcej mają w małych miasteczkach restauracje i pokoje do noclegów. Płaci się za to 50 centów za jednę noc. Jemu się widziało drogo, ale na jego nieszczęście podchodzi 2 ruskich, którzy dobrze po polsku mówili i mówią, że go zaprowadzą, gdzie będzie nocował za 25 centów. Idzie za nimi; wyprowadzili go za miasto jeden przystawia rewolwer do głowy, a drugi mu zabrał 65 dolarów i każdy czmychnął w swoją stronę. Prosił by mu choć 5 dolarów zostawili. Gdzie tam? Emigrant ten pochodzi z sanockiego powiatu.

Drugi znów emigrant z byłej Kongresówki pochodzący był w Reginie, gdzie zgłosił się do biura, które wysyłało do lasu na robotę. Potem w mieście spotkał drugiego wychodźcę, którego nie znał, zaczął się skarżyć przed nim, że wolałby otrzymać pracę w mieście na zimę. Ten zaraz na usługi mówi, że on tu w mieście pracuje i że znajdzie dla niego pracę, ale musi mieć na przekupienie swego „basa“ 20 dolarów. Zaraz będzie miał pracę. Ten dał mu 20 dolarów. Jak poszedł tego basa przekupywać, tak się więcej nie pokazał. Tu musisz w wyborze ludzi doradców być ostrożny. Tu musisz liczyć na swą głowę i swój spryt. Nie spodziewaj się opieki od nikogo. Nawet duchowieństwo narodowości polskiej i ruskiej mało dba o ciebie, gdyś biedny, wymawiając się brakiem czasu. Wiele pracy poświęcają nad zbawieniem dusz ludzkich i napychaniem swoich kieszeni. Dla przykładu niech posłuży fakt. Gdy się przyjeżdża do Winnipegu, człowiek w takiem obcem mieście, nie znając języka nie wie co ma z sobą począć. Staje na stacji jak w wieży Babel i zostaje popychadłem konduktorów i policji. Niema kogo, ktoby się nim zaopiekował, doradził, pouczył. Któż to może najlepiej uczynić, jak nie ksiądz narodowości polskiej czy ruskiej? Przecie codziennie pociąg z emigrantami nie przyjeżdża. Inaczej postępują księża luterscy. Zaraz przy zsiadaniu z pociągu stoi pastor, którego tam służba wtenczas wypadła i Niemców jak również Polaków wyznania luterskiego zabiera i prowadzi do domu emigracyjnego, gdzie za niską opłatą otrzymują posiłek i rady, jak się mają zachowywać, aby nie być przez pracodawców wyzyskanym. Czyż nie piękny przykład miłości bliźniego?

Tak to mnie więcej wygląda przyszły emigrancie, raj w Kanadzie. Nie będziesz tu stąpał po różach, ani dolarów na kupce nie znajdziesz. O ile ci szczęście sprzyjać będzie, może lepiej trafisz, nie będzie ci się gorzko widzieć. Niejednemu gdy w przejeździe do Winnipegu przez trzy doby zobaczy zaraz za Montreal kamienne góry i przez całą tę drogę nie zobaczy nic więcej, tylko te góry i karłowaty las, to mu się i Kanady odchciewa. Powiada, po co ja tu jadę w te kamienie? Ale już przed Winnipegiem nabiera chumoru, gdy zaczynają się uprawne pola i farmy zagospodarowane. Jednak są tacy, którzy nie mogą nawyknąć i przyzwyczaić się do tutejszego życia i stara się drogę odrobić i na drogę zarobić i uciekać do kraju. Ale cóż kiedy to potrwać musi 2 lata conajmniej, bo 400 dolarów to nie tak łatwo zarobić, no i po trochu przyzwyczaja się i zostaje dłużej.

Gorzej jest, gdy komu zdrowie nie służy. Tu nie ma robotnik żadnego zabezpieczenia na wypadek choroby, czy też nieszczęśliwego przypadku. Chyba, że się sam asekuruje. Jeżeli ma własną gotówkę jeszcze łaska Boża. Jeżeli jej nie posiada, marny widok. Rząd polski daleko, a Pan Bóg wysoko. Niema się kto nim zaopiekować w tym wypadku. A różne wypadki się zdarzają przy pracy.

W tych warunkach pracując można zaoszczędzić rocznie 300 dolarów i cośkolwiek więcej, o ile zdrowie i szczęście służą. Dużo zależy od szczęścia i słusznie przysłowie powiada, że więcej znaczy deko szczęścia jak kilo rozumu. To co powyżej wspomniałem o pierwszych losach emigranta w raju kanadyjskim i jak się ma zachować jest to zebrane na podstawie własnego doświadczenia, które już w części sam przeszedłem. Nakoniec przypatrzymy się jak wygląda praca w handlu i w przemyśle?

Emigrant a zwłaszcza polski również i ruski na obcej ziemi staje się o wiele energiczniejszy i przedsiębiorczy. Rzuca się nieraz na różne interesa i nawet dobrze wychodzi, bo mu zawsze lepiej stosunki sprzyjają, niż w kraju. Są to jednostki, co prawda już w kraju skłonne zapewnie do handlu; tu jednak i oni zacząć musieli zawsze od łopaty, wideł, czy siekiery, jednak

przy szczerych chęciach doszli do niezależnego stanowiska jako kupcy.

Są to zazwyczaj młodzieńcy. Pracując, starają się nauczyć języka angielskiego. Przy szczerych chęciach dosyć szybko wyuczają się go i starają się dostać do sklepu, czy restauracji za subjekta. Otrzymuje 50 dolarów i wikt miesięcznie. Zaznaczyć muszę, że właściciel restauracji czy sklepu chętniej bierze naszego wychodźcę, niż anglika z powodu, że tu dużo słowian przebywa, czy przejeżdża. Otóż ten znając język polski, czy ruski,, a przytem i angielski, podnosi handel i ruch w takim sklepie. Jeden od drugiego dowiaduje się, że tam w tym sklepie jest nasz, więc każdy ciągnie tam, gdy sklep rodowitego anglika i nie mającego jednej siły języka słowian nie ma tego ruchu.

Taki będąc kilka lat w takim sklepie, czy restauracji, zaoszczędziwszy paręset dolarów, przytem nabrawszy praktyki otwiera na własną rękę sklep i dziś w samym Winnipegu, tak samo i w innych miastach są sklepy przeważnie polskie i ruskie, chociaż i żydzi też swój monopol handlowy i tu mają. Dziś niema prawie jednego miasteczka, w Kanadzie, gdzieby chociaż jednego sklepu polskiego, czy ruskiego nie było.

Inni, nie mając sprytu do handlu, rzucają się do rolnictwa, które tu ciągle czeka na nowe siły. Ci również w przeciągu lat kilkunastu dorobili się ładnych majątków, pracując najpierw jako robotnicy u farmerów. Zaoszczędziwszy z pracy kilkaset dolarów, jedni biorą w dzierżawę większe farmy, które potem te, lub inne wykupują, dorabiając się na dzierżawie, lub też na spłaty kupują odrazu na własność mniejsze farmy. Jeszcze inni biorą od rządu tak zwany „koms'ted" t. j. ziemię surową, częściowo lasem pokrytą za 10 dolarów 160 akrów i znów po latach kilku są farmerami całą gębą. Stąd gdzie się obrócić, zobaczy farmera Polaka, Rusina czy też Słowaka i dlatego zdaje się, że więcej słowiańską jest Kanada aniżeli angielską. Ci co tu dawniej przybyli mają farmy i przeszło 1000 akrów liczące z inwentarzem i całą maszynerją i kilkatysięcy dolarów w Banku. Nie wszyscy co prawda są tacy zamożni, zależy od sprytu i szczęścia. Jak sami przyznają dużo im pomogła do wzbogacenia się wojna europejska, bo zawsze tak jest, że gdzie dwóch się bije, to trzeci korzysta.

Tak i ci, co w zawodzie kupieckim jak i farmerzy tu osiadli są już dla ojczyzny, z której wyszli straceni. Już z nich mało który, zapewne nikt, nie wraca do swej ojczyzny, bo jak z nimi rozmawiałem, to ani o tem im mówić, co z przykrością i boleścią trzeba przyjąć. Co prawda w ostatnich czasach ruch Polaków emigrujących na osiedlenie w części stanął, ruch Ukraińców istnieje dalej, jednak jeżeli rząd polski nie przyjdzie do przekonania i nie zmieni polityki rolnej i z reformą rolną w ciuciubabkę grac nie przestanie to ruch na osiedlenie na roli w Kanadzie się wzmoże i u Polaków. A wtenczas kto wam panowie obszarnicy zostanie do obrony granic państwa polskiego i waszych obszarów. Może się kto zaśmieje z tego, ja się z tem zgodzę Nie będę się o to gniewał. Ale cóż dzisiaj w Polsce za życie mamy. 80 groszy płacy na na dzień na waszych obszarach. I z tego ma wyrobnik żyć?

O pracy i płacy w fabrykach w Kanadzie pisał nie będę. Ta więcej jest znana naszym ludziom lecz i ona nie szczególnie wygląda obecnie. Bliżej jej nie znam. O zwyczajach, przyrodzie jak również o życiu społecznem ogólnie, napiszę później, o ile mi Szanowna Redakcja na łamach swego pisma miejsca udzieli.

Pozdrawiam Wszystkich Czytelników i Współpracowników „Piasta".

Władysław Korga.

KRONIKA

CZERWIEC — ma dni 30.

Dni	Kalendarz rzymsko-katolicki	Słońca Wschód godz.	min.	Zachód godz.	min.
12 N.	1 po Św. Jana z F.	4	0	20	00
13 P.	Antoniego z Padwy	4	0	20	01
14 W.	Bazylego	3	59	20	01
15 Ś.	Wita i Modesta ☺	3	59	20	02
16 C.	Boże Ciało. Benona	3	59	20	02
17 P.	Germana, Adolfa	3	59	20	03
18 S.	Marka i Marceljana mm.	3	59	20	03
19 N.	2 po Św. Juljanny	3	59	20	03

Giełda zbożowa w Krakowie.

Notowano dnia 3 czerwca 1927 za 100 kg towaru:

	zł
Pszenica targowa	—
Żyto dworskie krajowe	54·00—55·00
Żyto targowe	53·00—54·00
Owies targowy	43·00—44·00
Jęczmień na krupy	45·00—47·00
Kminek krajowy	—
Mąka pszenna 45% okr. krak.	94·00—95·00
Mąka żytnia 60% okr. krak.	77·00—78·00
Mąka żytnia 65% okr. pozn.	78·00—79·00
Otręby pszenne	29·50—30·00
Otręby żytnie	31·00—31·50

Kurs monet nie uległ większym zmianom.

REKRUTACJA ROBOTNIC ROLNYCH DO FRANCJI odbędzie się w Krakowie dnia 18 b. m. Robotnice muszą przedłożyć wyciąg metrykalny na dowód, że ukończyły 21 rok życia, świadectwo przynależności i świadectwo tożsamości z fotografją wystawione przez zwierzchność gminną.

OHYDNE MATKOBÓJSTWO. W środę 1 czerwca b. r. popełnione zostało w Szówsku powiecie Jarosławskim straszne matkobójstwo. Włościanin tamtejszy, Walenty Goryl, żyjący od dłuższego czasu w niezgodzie z matką z powodu nieuznawania przezeń jej praw do gruntu, zrobił przed kilku dniami do sądu karnego doniesienie na matkę, jakoby ona chciała go otruć. Matka, dowiedziawszy się o tem, wpadła z siekierą w ręku do izby, w której znajdował się syn. Goryl — rzekomo w obronie własnej — ugodził matkę trzykrotnie motyką w głowę, kładąc ją trupem. Po dokonanej zbrodni, morderca udał się do Jarosławia i dobrowolnie oddał się w ręce władz.

20 GOSPODARSTW PASTWĄ POŻARU W LUBIENIU WIELKIM. Onegdaj wybuchł w Lubieniu Wielkim pod Lwowem groźny pożar, który zniszczył doszczętnie około 20 gospodarstw. Ogień powstał wskutek nieostrożności w jednem z domostw, w którem odbywała się zabawa. Dzięki energicznej akcji ratowniczej miejscowego komendanta posterunku Antoniewicza zdołano pożar zlokalizować i nie dopuścić ognia na zabudowania letniskowe. Pożar stłumiono około północy. Straty wynoszą 100.000 złotych.

KARA WIĘZIENIA ZA ROZWADNIANIE MLEKA. W dalszej akcji przeciwko fałszerzom mleka, sąd w Bydgoszczy skazał na 6 tygodni więzienia rozwadniacza mleka Ignacego Szczepanka oraz na 3 tygodnie więzienia wieśniaczkę Martę Szopkę, za rozwadnianie mleka do 50 procent.

CHCIAŁ SPALIĆ CAŁE MIASTO. W Nowym Dworze pod Warszawą niejaki Michał Grendowski, podpalił jeden z domów, ludność miejscowa rzuciła się na ratunek i pożar ugasiła. Badany w śledztwie oświadczył, że marzeniem jego było spalić całe miasto.

83-LETNI STARZEC ZABIJA Z ZAZDROŚCI SWA 77-LETNIĄ ŻONĘ. W tych dniach w miejscowości Chateauvillain we Francji, wykryto zwłoki 77-letniej staruszki, p. Michel. Ciało zmarłej nosiło ślady uduszenia, tudzież pchnięć, zadanych nożem. Podejrzenie padło natychmiast na męża zamordowanej, 83-letniego starca. W mieszkaniu jego przeprowadzono rewizję, w czasie której znaleziono długi nóż kuchenny, splamiony krwią. Aresztowano natychmiast Michela, Wprawdzie nie przyznaje się on do dokonania zbrodni, opinja publiczna nie ma jednak w tym kierunku żadnych wątpliwości. Było bowiem faktem, znanym powszechnie, iż Michel, mimo swego sędziwego wieku, był nienormalnie zazdrosny o swoją małżonkę i przy byle jakiej okazji, urządzał jej gwałtowne sceny, grożąc śmiercią.

ORKAN W NIEMCZECH. W tych dniach w nocy nawiedził potężny orkan małą miejscowość pomorską Streitzig. Szalony wicher zniszczył 12 domów, zerwał 10 dachów i uniósł je na odległość 250 m. Stuletnie drzewa wyrwane zostały z korzeniami z ziemi. Orkanowi, który trwał 2 minuty, towarzyszył silny grad, który zniszczył zupełnie tegoroczne zasiewy. Szkody wynoszą ¼ miljona marek.



675 6 13

Żądajcie wszędzie Żądajcie wszędzie
najlepszych wirówek do mleka, marki

LIBELLA



LIBELLA

Długoterminowy kredyt! Spłata miesięcznemi ratami!

Składy w Małopolsce:

Kraków: Biuro Zakładów Skody, ul. św. Gertrudy L. 2.
Syndykat Rolniczy, Plac Szczepański.
Lwów: S. Ehrlich, ul. Gródecka L. 42.
Melichar Umrath, ul. Gródecka L. 61.
Tarnów: „Plon", Burek i M. Kurz, ul. Bernardyńska.
Bielsko: O. Pfister, ul. Jagiellońska.
Złoczów: Chliborob", Spółka z ogr. odp.
Rawa Ruska: K. Haberstaub, Rynek.
Nowy Sącz: Dom Rolniczy A. Rosenfeld.
Cieszanów: Ascher Diller.
Żywiec: S. Zuckermann. 743 1 3

Generalne przedstawicielstwo na Polskę:

Polskie Tow. Zakładów Skody
Warszawa, ul. Królewska L. 10.

Dr Adolf Fischman
adwokat
prowadzi kancelarję adwokacką
w Rzeszowie, 3 Maja 4
Telefon 269. 722 3 5 Telefon 269.

DO SPRZEDANIA

na bardzo przystępnych warunkach około 7½ morga gruntu, 1 km od miasteczka Głogowa, wraz z budynkami, obejmującemi dom mieszkalny o 3 ubikacjach, stodołę, komórkę i stajnię. Grunt jest obsiany i może być sprzedany z obsiewką lub bez. Zgłoszenia przyjmuje Leib Rebhun, Głogów, ulica Wysocka. 760

Specjalne opaski



przeciw obniżeniu żołądka. Podpaski na czas ciąży. Pasy po przebytym połogu. Opaski dla korpulentnych pań. Pasy po przebytej operacji. Bandaże zaopatrujące największe i zastarzałe przepukliny. Bandaże przeciw latającej nerce. Pończochy gumowe przeciw żylakom i puchnięciu nóg. Bandaże przeciw wypadaniu i opadaniu macicy. Prostotrzymacze przeciw garbieniu. Moczniki gumowe dla osłabionych na pęcherz mężczyzn i kobiet. Protezy sztucznych nóg i rąk i t. d. poleca: **bandażysta M. L. POLACZEK w Samborze 18.** Cenniki darmo.
629 9 10

Sprzedam za dolary

1 morgowe gospodarstwo, w czem 5 morgów młodego sadu — który już dobrze rodzi — i 6 morgów roli I klasy w jednym kawałku, budynki murowane, pod dachówką, inwentarz żywy i nieruchomy kompletny, kilka uli pszczół, w Koszycach Małych pod Tarnowem. Bliższa wiadomość: Władysław Neszczyk w Ożkowie, p. Tarnobrzeg, Małopolska.
752 1 2

Kuny żywe

młode i stare oraz wydry, kupuje my w każdej ilości Zgłoszenia z podaniem ceny do Hodowli drobiu Ks. Czartoryskich w Żurawnie, p. Żurawno.
737 2 4



Ignacy Cypres
Kraków, ul. Szewska L. 13, P

wysyła: **Mandoliny** włoskie po 25 do 28 zł. — **Skrzypce** szkolne ze smyczkiem 22 zł. — Harmon. ie 1-rzęd., wied. mod., 35 zł, 2-rzęd., w ed. mod., 50 zł. — Niklowy „Gre Roskopf" patent z łańcuszkiem 13 zł, niklowy płaski zegarek słynne marki „Enigma" 22 zł. — Klarnet 8 klap. 38 zł., 10 klap. 45 zł.
Cennik ilustrowany zegarów i instrumentów muzyczn. darmo i opłatuie
704 6 0

Perlmuttera ultramaryna

jest bezwzględnie najlepszą i najwydatniejszą farbą do bielizny, wapna i celów malarskich. Odznaczona na wystawach w Brukseli i Medjolanie złotemi medalami.
Wszędzie do nabycia! 697 5 0

Najlepsze farby, lakiery, pokosty
dostarcza fabryka 598 10 25
L. Baranowski, Kraków-Dębniki, Telefon 1112.
Sklep w Krakowie, plac Matejki L. 6.

Jest do sprzedaży z wolnej ręki **realność**, składająca się z 7 morgów gruntu I. klasy, w gminie Łęki, powiat Brzesko. Kto się chce interesować kupnem tej realności, to proszę się zgłosić osobiście lub listownie w krótkim czasie na adres: Stanisław Czosnek, naczelnik w gminie Wokowicach, poczta Biadoliny Szlacheckie.

LW. 24.348.

III.

OGŁOSZENIE.

W krajowych szkołach rolniczych w Bereźnicy, p. Stryj, **Horodence, Miłocinie**, p. Rzeszów i **Suchodole**, p. Krosno, **z trzyletnim kursem nauki** zaczyna się dnia 1-go września b. r. nowy rok szkolny.

Podania o przyjęcie do jednego z tych zakładów naukowych, zaopatrzone dowodami ukończenia szkoły powszechnej i przynajmniej 15 lat życia, wnosić należy do wymienionych powyżej szkół lub wprost do Wydziału Samorządowego najpóźniej do dnia 20 lipca b. r.

Opłata za utrzymanie w internacie szkolnym (mieszkanie i wikt) wynosi 36 zł miesięcznie.

Uczniowie ubodzy, lecz pilni i zdolni, mogą uzyskać ulgi w opłatach.

W krajowych szkołach rolniczych w Pilźnie i Gródku Jagiellońskim zaczynają się dnia 1 listopada b. r. zimowe kursa rolnicze dla młodzieży włościańskiej. Wyjaśnień udzielają dyrekcje tych szkół.

Lwów, dnia 18 maja 1927 r.

Za Wydział Samorządowy:
Kędzior mp.

CENNIK OGŁOSZEŃ

Strona dzieli się na trzy szpalty

Zwykłe ogłoszenie na stronie 3-szpaltowej 1 wiersz mm lub jego miejsce	30 gr	Cała strona 2-szpaltowa w tekście	300 zł
W tekście na stronie 2-szpaltowej 1 wiersz mm	75 gr	Cała strona tytułowa	350 zł
Drobne ogłoszenia za słowo 20 gr, najmniej	2 zł	Cała strona 3-szpaltowa po tekście	200 zł

Układ tabelaryczny, „nadesłane" i na ostatniej stronie 50% drożej. **Ogłoszenia tylko za gotówkę.** Za terminowy druk administracja nie odpowiada. Ceny powyższe obowiązują od dnia ogłoszenia. Od ogłoszeń długoterminowych i biurom ogłoszeń rabat stosownie do umowy.

Wydawca: Ludowe Towarzystwo Wydawnicze. Odpowiedzialny redaktor: Eugenjusz Bielenin.
Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, ulica Jagiellońska L. 10, pod zarządem St. Ziemiańskiego.